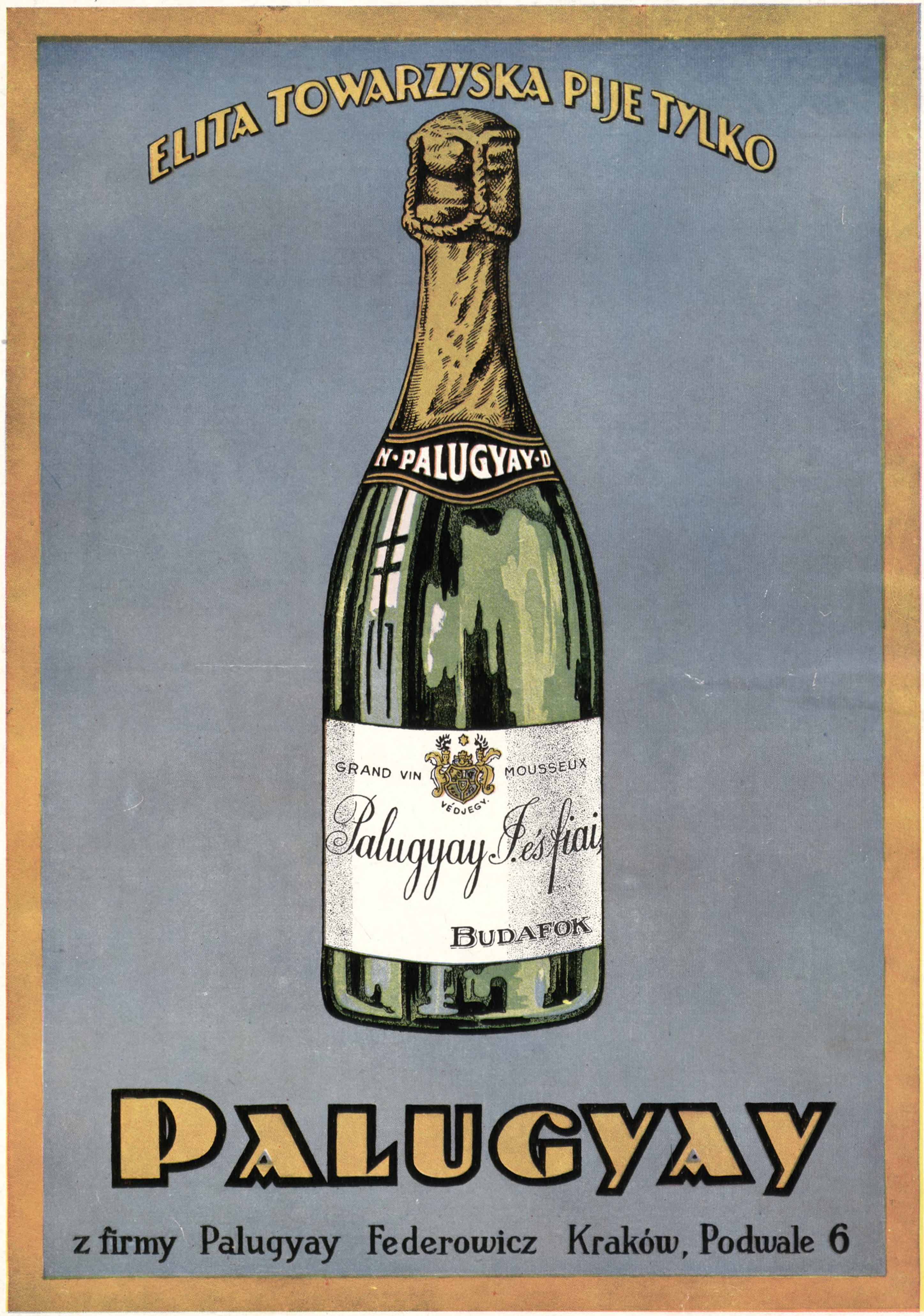
TEATR
i życie wytworne

zł. 1.50



№ 9


ELITA TOWARZYSKA PIJE TYLKO
N·PALUGYAY·D
GRAND VIN MOUSSEUX
VÉDJEGY.
Palugyay J. és fiai
BUDAFOK
PALUGYAY
z firmy Palugyay Federowicz Kraków, Podwale 6

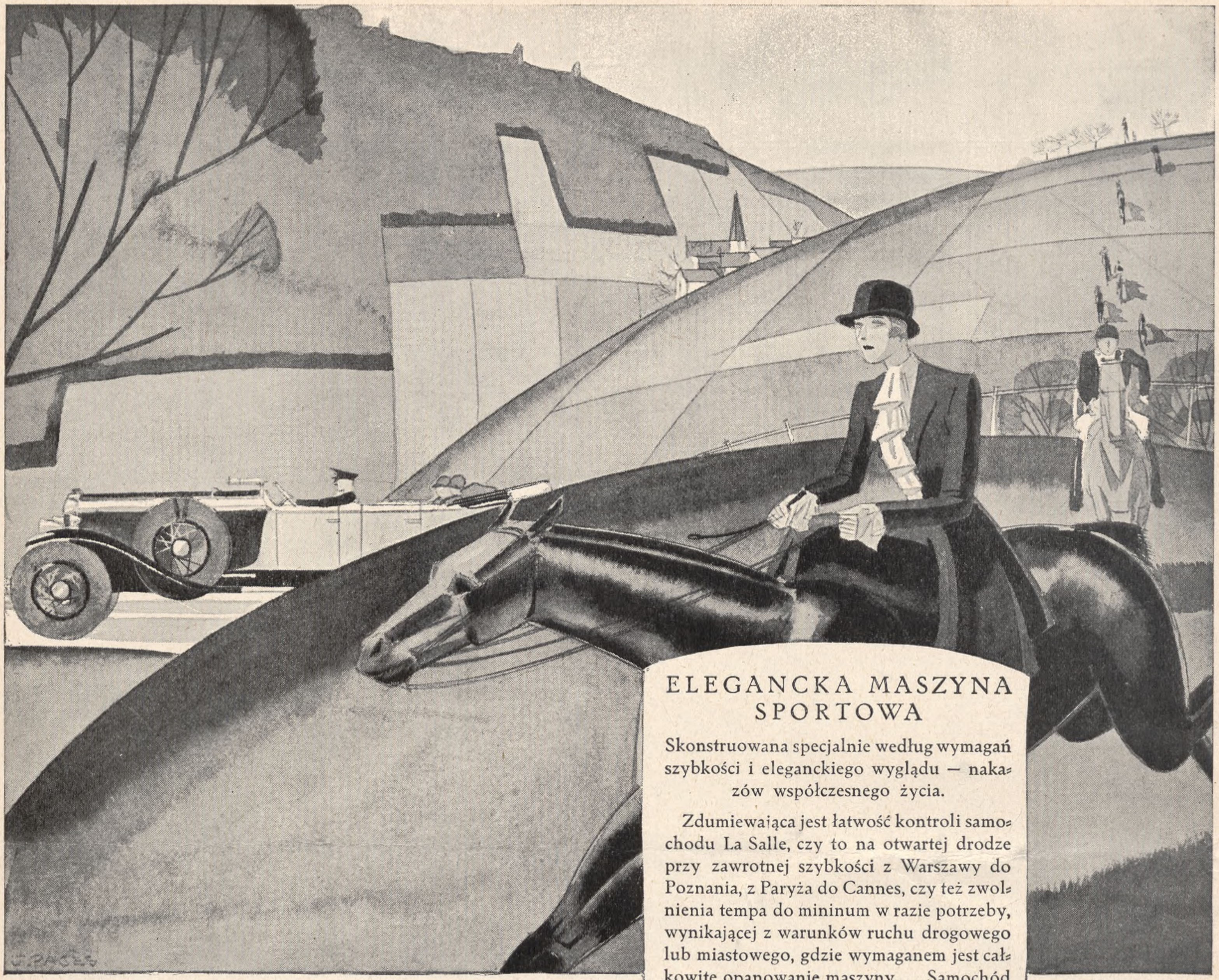
TEATR I ŻYCIE WYTWORNE

ROK II — CZASOPISMO ILUSTROWANE — № 9



Fot. Kirchner

P. Zizi Halama, artystka teatru „Morskie Oko"



ELEGANCKA MASZYNA SPORTOWA

Skonstruowana specjalnie według wymagań szybkości i eleganckiego wyglądu — nakazów współczesnego życia.

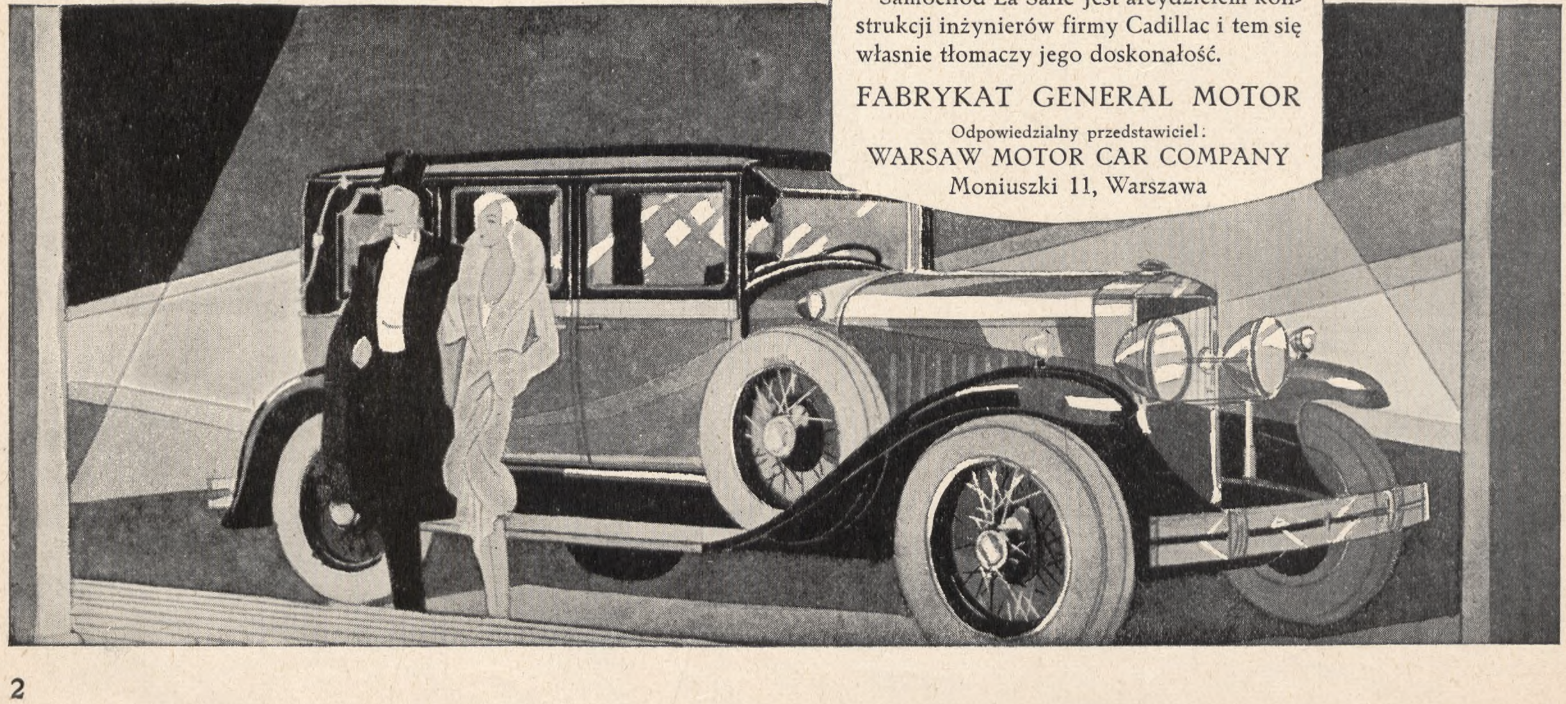
Zdumiewająca jest łatwość kontroli samochodu La Salle, czy to na otwartej drodze przy zawrotnej szybkości z Warszawy do Poznania, z Paryża do Cannes, czy też zwolnienia tempa do mininum w razie potrzeby, wynikającej z warunków ruchu drogowego lub miastowego, gdzie wymaganem jest całkowite opanowanie maszyny... Samochód ten przechodzi bez żadnej trudności od stu lub stu dwudziestu kilometrów do dziesięciu i z powrotem do każdej szybkości bez zmiany przekładni.

Samochód La Salle jest arcydziełem konstrukcji inżynierów firmy Cadillac i tem się własnie tłomaczy jego doskonałość.

FABRYKAT GENERAL MOTOR

Odpowiedzialny przedstawiciel:
WARSAW MOTOR CAR COMPANY
Moniuszki 11, Warszawa

LA SALLE



OD WYDAWNICTWA.

Czasopismo „Teatr i Życie Wytworne” rozwinęło się, w przeciągu krótkiego względnie czasu swego istnienia, w sposób zupełnie wyjątkowy. Stale wzrastająca popularność tego pisma jednała mu coraz większą ilość czytelników, a co za tem idzie nakład jego stale wzrastał.

Im większy jest nakład jakiegokolwiek bądź pisma ilustrowanego, tym mniejsza może być cena sprzedażna pojedyńczego egzemplarza tego pisma.

„Teatr i Życie Wytworne” doszło dzisiaj już do nakładu tak znacznego, że wydawnictwo może, nie obniżając absolutnie poziomu artystycznego, ani też redakcyjnego tego pisma, sprzedawać pojedyńczy egzemplarz w cenie 1 złotego.

A więc „Teatr i Życie Wytworne”, będąc bezsprzecznie najpiękniejszem w Polsce czasopismem ilustrowanem, będzie również czasopismem najtańszem bodaj, gdyż od następnego numeru, t. j.

od listopada

numer pojedyńczy czasopisma „Teatr i Życie Wytworne”

kosztować będzie tylko

1 złoty.

Podając to do wiadomości naszych czytelników, podkreślamy, że poziom literacko-graficzny nietylko nie zostanie obniżony, lecz przeciwnie – będzie się dalej podnosił równolegle ze wzrostem nakładu.

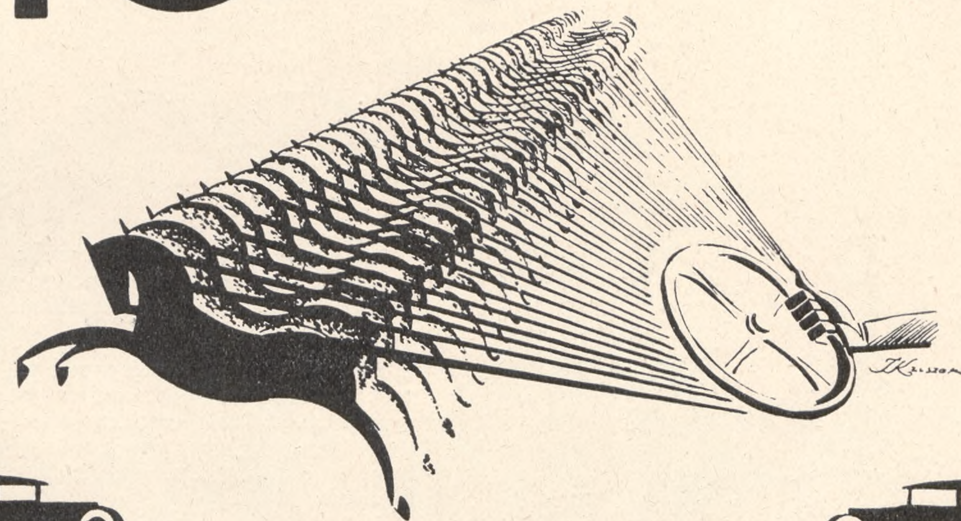
Z powodu braku miejsca nie mogliśmy w numerze niniejszym umieścić artykułu współpracownika naszej redakcji p. d-ra J. Kacewa, p. t.:

„Skóra, jej uroda i wady".

Wspomniany artykuł umieszczony będzie nieodwołalnie w numerze następnym.


SEC
VINTAGE
réservé
Louis de Bary
VINTAGE
LOUIS DE BARY

40 KONI W JEDNEJ RĘCE TO UCZUCIE DAJE WAM



Durant Six

„55" — „65" — „75"

W miarę, jak wasza stopa naciska pedał akceleratora «Durant Six» zdumienie wasze wzrasta i dochodzi w ciągu kilku sekund do granic zachwytu nad szybkością tego samochodu.

Tak pracuje ten zdumiewający samochód «Durant Six».

Im więcej posiadacie doświadczenia w automobiliźmie i poznaliście wartość i uczucie «elastyczności motoru» — gdy siądziecie przy kierownicy «Duranta Six» — wówczas pomyślicie z uznaniem: «oto nareszcie samochód lepszy od mego».

«Durant Six» zbudowany został dla tych, którzy wymagają od samochodu siły, elastyczności i pewności w jeździe.

Czuły na najlżejsze dotknięcie prowadzącego, młodzieńczo żywy i silny — przytem mocny i odporny na nierówności drogi.

Rączy na otwartej drodze — bez najmniejszego wysiłku wspina się na najbardziej stromą górę — niezmordowany nawet na drodze piasczystej, a przytem ekonomiczny.

Musicie spróbować go w różnych warunkach drogowych, żeby zrozumieć, dlaczego «Durant Six» zachwycił świat automobilowy na obu półkulach.

Chętnie zademonstrujemy wam jeden z wielu typów na każde życzenie.

FABRYKAT **DURANT MOTORS, INC.** U. S. A.

JENERALNE PRZEDSTAWICIELSTWO NA POLSKĘ I W. M. GDAŃSK

BRACIA STEFAN i PIOTR BERGMAN

INŻYNIEROWIE

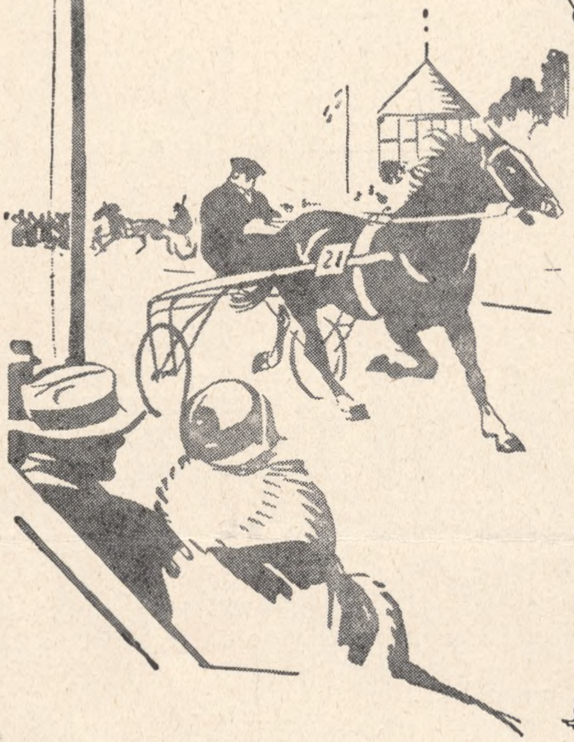
Salon wystawowy i sprzedaż: Marszałkowska 154. Tel. 272-74.
Dział części zamiennych: Ul. Królewska Nr. 35. Tel. 323-60.

Warszawa

Warsztaty: Ul. Czerniakowska Nr. 160. Tel. 311-66
Garaże: Ul. Książęca 18/19. Obsługa: Królewska 32.

Adres telegraficzny: *Berganbra*

LINCOLN

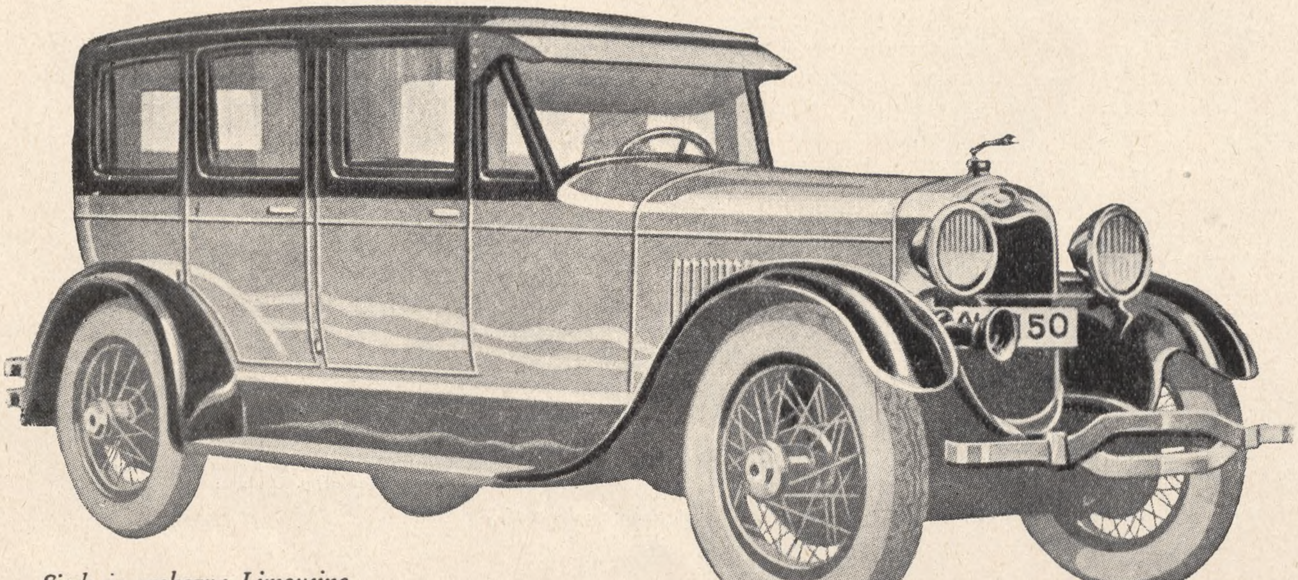


NA palcach u jednej ręki wyliczyć można te samochody, któr zostały na całym świecie uznane jako najwyższej klasy.

Z tej wybranej grupy jedynie samochód Lincoln jest stosunkowo tani, a to dzięki najnowszym metodom fabrykacji oraz nieograniczonym środkom, poświęconym jego budowie.

Jeżeli zechcecie wypróbować samochód Lincoln, zapoznacie się z ostatniem słowem techniki samochodowej silnikiem o ośmiu cylindrach, ustawionych pod kątem 60°, systemem 6 hamulców mechanicznie działających, żaluzją chłodnicy termostatcznie kontrolowaną — oraz z piękną karoserją tego wozu, wykonaną przez fabrykantów wszechświatowej sławy.

ODDZIAL LINCOLN
FORD MOTOR COMPANY A/S
KOPENHAGA — DANJA



Siedmio osobowa Limousine

Teatr i Życie Wytworne.

ROK II CZASOPISMO ILUSTROWANE № 9

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, ZŁOTA Nr. 25. TELEFON 208-37.



P. MILA KAMIŃSKA, *Fot. St. Brzozowski*

artystka teatru Małego, odtwórczyni roli głównej w doskonałej sztuce „Kochanek Pani Vidal",

w sukni z firmy Gustaw Zmigryder

STANISŁAW MIŁASZEWSKI

SEZON TEATRALNY

(Garść uwag o repertuarze)

Historja każdego sezonu teatralnego, — jak zresztą każda historja, — zaczyna się od okresu bajecznego. W roli Kadłubka występuje z obowiązku dyrektor literacki. Grono ruchliwych posłów redakcyjnych z zacięciem snuje legendy o Krakusie i Wandzie. Pegaz teoretycznej fantazji wyrywa pod nim buńczucznie od startu, przesadza Szekspira ze Słowackim, goni Norwida, jak na polowaniu *par-force*, pogania Wyspiańskim, rży za Fredrą, zanim nie zeszkapieje wreszcie na szpaltach pism w truchcie repertuaru, nastawionego w kierunku kompromisu z kasą.

Wówczas nadchodzi dzień zapłaty i gniewu Pańskiego. Dewocjonalja komplementów idą „na szmelc", a Kadłubkom grozi los Popielów: zagryzają ich myszy, poczem nowe bandy rozpoczynają nanowo ten niedokończony poemat.

Oby w tym roku było inaczej!

W obliczu nowego sezonu warszawskiego nie będziemy wsłuchiwali się w żadne prologowe „echa prawieku", lecz rozważymy poprostu, co teatry mają i na co je w wykonaniu repertuaru stać.

Teatr Narodowy ma przedewszystkiem pierwszeństwo z wieku: 150 lat! — piętnastoletni teatr Polski to wobec niego podlotek! Teatr Narodowy zaopatrzony jest jak wiadomo, w spory zapas sztuk pierwszorzędnych w odpowiedzialnych przekładach, sporządzonych przez



Adam Dobosz, jako ks. Wilhelm w „Królowej Jadwidze" T. Joteyki



Jerzy Leszczyński, jako Strielkow w „Tamtym" G. Zapolskiej

wybitnych pisarzy, a zgromadzonych przez dawne kierownictwo literackie w latach 1924—6; posiada on mianowicie: Arystofanesa: „Ptaki", przekład J. Jedlicza; Szekspira „Romeo i Julję" w parafrazie J. Iwaszkiewicza; Szylera „Don Karlosa", w spolszczeniu poetyckiem K. Iłłakowiczówny; Claudel'a „Siódmy Dzień" w prozie rytmicznej S. J. Godlewskiego; „Księżyc nad Rzeką" w opracowaniu nestora poetów polskich Mirjama-Przesmyckiego, wreszcie dramat Pawła Geraldy'ego „Miłość" (Aimer) w przekładzie Z. Rabskiej. Ta odziedziczona przerwa nie może krępować pomysłowości obecnego kierownictwa, ale poniekąd zabezpiecza mu tyły.

Natomiast safes'y teatru Polskiego pokrywa tajemnica. Wiemy tylko z pism, iż ubyła ze schówka „Marja" Chestertona, zasiedziała na Oboźnej od lat wielu. Patyny starożytnej nabiera za to, z niewiadomych powodów, piękny „Zakładnik" Claudel'a, o którego licytowaliśmy się namiętnie przed laty z dyr. Szyfmanem w paryskim związku dramatycznym... Leszczyński i Junosza mieliby tam świetne pole do popisu. W składnicy teatru Polskiego spoczywa również w niepokojącem letargu „Zwiastowanie" tegoż znakomitego poety, przyjaciela Polski odrodzonej i piewcy jej bohaterstwa w niewoli. Jeżeli dyr. Szyfman z jakichkolwiek względów grać tych sztuk nie zamierza, niechże odstąpi choć jedną z nich t. Narodowemu, który prawdopodobnie przyjąłby je wdzięcznie. Węgrzyn i Solski mieliby w „Zakładniku" kreacje wymarzone.

Jak widać z zapowiedzi, prócz „Legjonu" Wyspiańskiego, ważne miejsce w sezonie t. Polskiego zajmie współ-

czesna twórczość cudzoziemska w inscenizacjach Schillerowskich. Czy inne sceny będą z nim współzawodniczyć, — trudno przypuszczać po mniej fortunnych doświadczeniach dawniejszych.

Na teatrze Narodowym ciąży też, naszem zdaniem, ważny obowiązek zrehabilitowania w Warszawie „Bolesława Śmiałego", który dwa razy był tu niefortunnie wystawiony, lecz z Węgrzynem w roli króla mógłby objawić się triumfalnie nanowo.

Pielęgnowana od lat kilku w t. Narodowym myśl W. Drabika wystawienia na scenie „Niedokończonego Poematu" Zygmunta Krasińskiego obecnie kierownictwo zamierzyło urzeczywistnić. Należy przyklasnąć śmiałemu zamiarowi, chociaż zdawało się nam, że korekty tekstu Krasińskiego godne byłyby przedewszystkiem ręki pokrewnego Mu z rasy i z ducha Karola Huberta Rostworowskiego... Zamiar włączenia „Judasza" do żelaznego repertuaru t. Narodowego zasługuje na pełne uznanie. Do świetnej roli mistrza Solskiego w tym potężnym dramacie Warszawa musi być stęskniona, choćby tylko podświadomie. Należałoby się jej również wskrzeszenie „Samozwańca", tej perły dramatycznej Nowaczyńskiego.

Zrozumiałe zainteresowanie wywołała zapowiedź otwarcia sceny doświadczalnej w salach Redutowych. Młody poeta-dramaturg Rybicki, jak słychać, dał swoje symboliczne „Okna" na inaugurację tej placówki, gdzie znaleźć się również powinny, naszem zdaniem, „Alcesta" Zegadłowicza, „Protosilos i Luodamja" Wyspiańskiego oraz „Mizantrop" Moljera, którego lękają się zabobonnie nasze wielkie sceny. Brydziński i Różycki mogliby rolę Alcesta z powodzeniem dublować, Celimena zaś znęciłaby napewno Irenę Solską, zaangażowaną przez dyr. Chaberskiego dla nowej Reduty.

Mistrza Frenkla zobaczymy we Fredrze oraz zapewne w polskich komedjach nowoczesnych. Jak słychać, Jerzy Szaniawski wystawia po dwuletniem milczeniu nową komedję. Liczny wybór nowości polskich obiecuje też, jak przystało, teatr Polski i Mały, chlubiąc się posiadaniem sztuk A. Grzymały-Siedleckiego, Stefana Kiedrzyńskiego i Zygmunta Kaweckiego i in.

Sezon obecny zaczyna się pod dobrą wróżbą: ustało bowiem doszczętnie koczownictwo tuzów z teatru Polskiego do Narodowego i zpowrotem. Gra na zwyżkę gaż nie stanęła tym razem na przeszkodzie zrastaniu się artystów w zgrane zespoły. Tradycja gry zespołowej, odziedziczona po warszawskich Rozmaitościach raczej przez Redutę, niż przez teatr Narodowy, winna odrodzić się na wszystkich wielki h scenach polskich.

STEFAN KIEDRZYŃSKI

PRAWDA I KŁAMSTWO W SZTUCE PERZYŃSKIEGO

Nowa komedja autora tej miary, jak Włodzimierz Perzyński, musi być sensacją nietylko dla ścisłego grona teatromanów, lecz i dla tych wszystkich, którym smoncesy witze i kawały teatrzyków już nie wystarczają. Nic więc dziwnego, że ostatnia sztuka autora „Szczęścia Frania", wystawiona kilka dni temu na scenie teatru Narodowego, wzbudziła ogólne zainteresowanie, a co za tem idzie, i dyskusję. Nie zdarza się to nigdy sztuce na to nie zasługującej! Sztuka, nie wnosząca na scenę nic z zagadnień społecznych, obracająca się jedynie w ciasnem kółeczku erotycznych zmagań, nie przedstawia dla publiczności tego zainteresowania, co sztuka, mająca jakąś wyraźną tezę. Jeżeli ze sceny pada pytanie: Dlaczego dzieje się tak, a nie inaczej? — każdy pragnie na to odpowiedzieć i stara się oczywiście mieć rację. Nie znaczy to wcale, aby miał jakiekolwiek pretensje do autora, lub zgóry spodziewał się nad nim zwycięstwa. Poprostu chodzi o dyskusję! Cóż milszego, jak porozmawiać z człowiekiem tak dowcipnym, tak miłym, tak kulturalnym, jak Włodzimierz Perzyński... Kilka chwil przyjemnej rozmowy o komedji — toż to nektar dla podniebienia smakosza teatru! A że nie wszyscy się na tem rozumieją, to trudno! Czy wszyscy pojmują wyższość burgunda nad likierem Baczewskiego, lub ordynarną siwuchą? Zostawmy ich w spokoju. Niech się zalewają „białą główką" i piwem! Teatr był, jest i będzie świątynią ludzkiej myśli, miejscem głębokich wzruszeń, trzema godzinami rozmowy z samym sobą, spowiedzią serca i korektą sumień. Jest to zwierciadło, w którem przegląda się ludzka dusza. Chodzi tylko o to, jakie jest to zwierciadło: wklęsłe, czy wypukłe, bezstronne, czy upiększające!... Bo są zwierciadła, w którem przystojny,



Teatr Narodowy: „Dziękuję za służbę" W. Perzyńskiego — *Fot. J. Malarski*

młody człowiek jest maszkarą; ale są i takie, w których damulka niczego wygląda, jak bóstwo! Właśnie o to chciałem się Perzyńskiego zapytać, o to zwierciadło właśnie, które kilka dni temu zawiesił rękami panów Zawistowskiego i Chaberskiego na całej szerokości i wysokości sceny teatru Narodowego i nazwał je: „Dziękuję za służbę".

Proszę wziąć pod ściślejszą uwagę główną postać tej komedji, panią Annę, którą świetny autor obarczył niezwykle trudnem zadaniem przekonania widza, że matka, lekceważona w domu przez męża-brutala i egoistyczne „współczesne" dzieci, ma słuszne prawo opuścić dom, „*podziękować za służbę*" i przenieść się do pensjonatu. Teza ta postawiona jest przez autora jasno i wyraźnie. Perzyński mówi, że ma prawo! Mąż jej, profesor, utrzymuje, że nie ma prawa, bo chociaż jest mu zupełnie niepotrzebna, ale dom musi mieć gospodynię. Dzieci nic właściwie nie mówią stanowczego w tej sprawie, zachowują się dość obojętnie! Najwyraźniej nie kochają matki, godzą się także z tą myślą, że nie będą mieszkali razem.

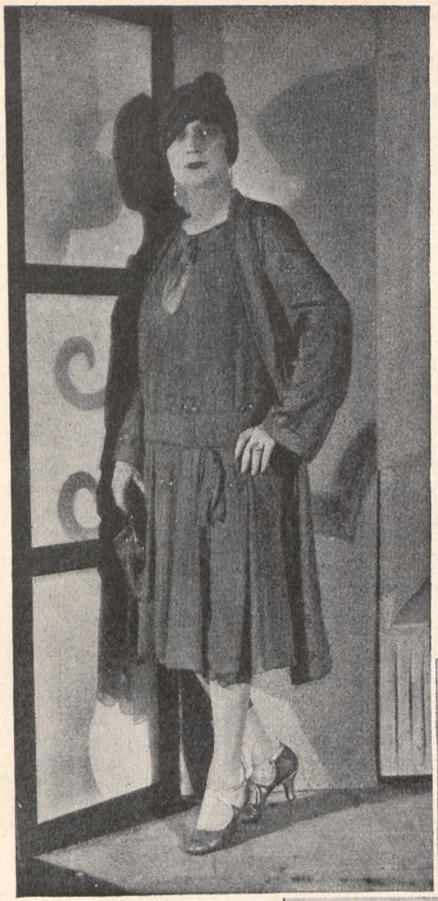
O, profesorze, mężu nieszczęsnej ofiary, niema poco i mówić. Jego aforyzmy, wygłaszane bez przerwy, dowodzą aż nazbyt dobrze, że jest to oschły, wykształcony cham! Człowiek-wiór, człowiek-kałamarz, z atramentem zamiast krwi, i książką, zamiast serca. Dalibóg, nie trzeba być idealistą na to, żeby takiego jegomościa kopnąć w zadek przy pierwszej sposobności. Jego stosunek do kobiety jest haniebny. Znając wytworną kurtuazyjność Perzyńskiego, wiemy, że jest to wklęsłe zwierciadło z panoptikum, przed którem nawet chorzy na fluksję pękają ze śmiechu! Zastaje zatem sama pani Anna — ofiara tego ogólnego egoizmu, kobieta — jak nam ją autor przedstawia: zacna, czuła, tkliwa, pokrzywdzona przez męża i dzieci, nieszczęśliwa, *niezrozumiana* przez nikogo, słowem, czująca się po dwudziestu kilku latach małżeństwa, w swym własnym domu, jak obca, zbyteczna, z którą się już nikt nie liczy i której nikt już nie potrzebuje! Otóż... jedno słówko: czy to jest możliwe?... Perzyński nie tylko mówi, że tak, ale udawadnia, że tak jest, i to nietylko w domu państwa profesorstwa, ale, że jako ma być to komedja obyczajowa, więc oczywiście dom profesora Granickiego nie jest wyjątkiem. Tak się dzieje w wielu innych domach, kto wie, czy właśnie taki stosunek dzieci do matki i vice versa nie istnieje w większości rodzin naszego współczesnego społeczeństwa.

W podobnych chwilach odnosi się wrażenie, że Perzyński ulega poniekąd djablikowi swej ironji i pokpiwa sobie trochę z przeczulonej damulki. Bo i o co jej właściwie chodzi. Czy o to, że córka zaręczyła się bez jej wiedzy z jakimś chłystkiem? Czy o to, że jej synalek ma zamiar gdzieś tam wyjechać zagranicę, i jak każdy młokos, uważa starszych od siebie za głupców i nudziarzy, a w ich liczbie i własną matkę? Czy o dokuczliwe przycinki męża?... Wszystko to bowiem, co się dzieje na scenie, nie jest i nie może być usprawiedliwieniem faktu, w istocie swej tragicznego, głębokiego i nad wszelki wyraz bolesnego, jakim jest odejście matki od dzieci — porzucenie domu, w którem się przeżyło dwadzieścia pięć lat, chociażby w tym domu nie było harmonji rodzinnej i rodzinnego szczęścia! Prawda życia wymaga w tym wypadku czegoś znacznie więcej na swe usprawiedliwienie, niż zdenerwowanie i obraza na męża-wątrobiarza i rozbałamucone dzieci!... Prawda życia stwierdza zresztą niezliczoną ilość razy, że dom tworzy kobieta, za miłość dzieci, za ich wychowanie, za ich wzajemny do siebie stosunek i stosunek do matki odpowiada właśnie w największym stopniu ona sama! Jakże to się więc stało, do licha, że w tym domu nikt nie kocha tej zacnej, dobrej, tkliwej i czułej kobiety, myślącej tylko o dzieciach i mężu całe życie?... Co za potwory!... Nikt też nie żałuje jej, gdy odchodzi, by mieszkać w hotelu i pracować w biurze!... Pierwszym czynem syna po odwiedzeniu, jest odebranie jej ostatnich pięćdziesięciu złotych — ba, i jeszcze jakąś tam złotówkę, ukrytą w zakamorku torebki!... Co za wyzyskiwacze!

Otóż w czem leży, zdaniem mojem (i nie mojem, tylko w to wierzę), nieporozumienie. Właściwie w tem, że pani Anna, mówiąca tyle o swej matczynej krzywdzie, nie jest matką w pojęciu moralnem tego wielkiego słowa!... Zdarzają się matki zwyrodniałe, tak, jak zwyrodniałe dzieci. Wiemy o tem. Pierwsze podrzucają swe dzieci, topią je, albo się ich wyrzekają, drugie pozwalają swym matkom cierpieć nędzę i traktują je, jak wspomnienie bez znaczenia! I to się zdarza, niestety! Zdarza się nawet nierówno częściej, gdyż wiemy, że młodość jest skondensowanym egoizmem, ale to są wypadki wyjątkowe, napiętnowane jako zwyrodnienia i obarczone ogólną pogardą. Matka w sztuce Perzyńskiego, t. j. pani Anna, nie posiada tych głębokich, przez naturę narzuconych kobietom dreszczów macierzyńskiej miłości, której największym cudem jest właśnie bezgraniczne poświęcenie dla dzieci... Czemże byłaby rodzina, gdyby każda matka z takich powodów właśnie, jakie widzimy w komedji Perzyńskiego, dziękowała za służbę i wyprowadzała się do hotelu? Czyż to jest wogóle do pomyślenia tam, gdzie z jej strony istnieje chociażby najbardziej nawet zlekceważona, lecz istotna miłość! Czy miłość, jako taka, targuje się i żąda nagrody od własnych dzieci pod presją aż tak wielkich rygorów?

Możliwe, że Perzyński w pierwiastkowej swej twórczej myśli chciał przedstawić nietylko powojenne dzieci, ale i powojenną matkę! Zamienił poniekąd przypadkowo jedynie zwierciadło maszkaryzujące na upiększające! Gdyby ją potraktował tak, jak Zbigniewa, Dzidzię i profesora, mielibyśmy wówczas mateczkę z dancingu, która podziękowałaby za służbę z ochotą poprostu dlatego, że pan Wiązowski, bardziej by jej się podobał, niż profesor Granicki.

Dorosła Dzidzia i Zbyszko pod wąsem chodziliby, oczywiście, z nimi razem do Oazy na szampana i cocktaile i nikt nie miałby do nikogo pretensji. O żadnych czułościach i prawach macierzyńskich nie byłoby mowy. Każdy by wiedział, że dama ta nie ma najmniejszej pretensji do tego, aby uchodzić za typ dobrej i czułej, powiedziałbym *rodzinnej* matki! Są przecież i takie również! Ale taką matką nie jest pani Anna — i dlatego jej podziękowanie za służbę nie jest prawdą życia! Nie przekonywa nas. Nie wzbudza współczucia, ani wiary w swą słuszność. Widzimy w niej taki sam egoizm, jak w jej dzieciach i mężu!... Jest przeczulona, shisteryzowana i pretensjonalna. Gdyby kochała swe dzieci tak, jak to mówi Perzyński, jej miłość byłaby napewno silniejsza od jej obrażonej dumy.. Jeżeli zaś nie kocha, co wynika jasno z faktu opuszczenia domu, z tak w gruncie rzeczy codziennej i błahej przyczyny, jak domowe nieporozumienia, w takim razie nie ma powodu do goryczy. Niekochająca matka nie rozpacza dlatego, że jej córka zaręczyła się nie według jej wyboru. A zatem powstaje to, co jest u Perzyńskiego prawdą sceniczną: kocha dzieci, ale porzuca je, bo się obraziła, że jest zbyt mało przez nie ceniona!... I ta prawda właśnie nie wydaje się nam przekonywującą! Może w innej interpretacji nieprawdziwość życiowa stałaby się możliwością do przyjęcia podczas trzech godzin, spędzonych w teatrze. Wszakże widzieliśmy nieraz takie cuda aktorskich talentów. Wiemy, jak wielką bywa sugestja znakomitej gry. W tym wypadku jednak Perzyński nie ma powodu do zachwytów. Przedstawienie, ze stanowiska reżyserskiego i aktorskiego było suche i banalne. Nie uczyniono nic, aby dać scenicznej prawdzie złudę prawdy istotnej. Grano kłamstwo, jak rzeczywistość. Stworzono zatem wyjaskrawione i wielokrotnie podkreślone kłamstwo prawdy życiowej. Nic więcej!



«KOCHANEK PANI VIDAL»,

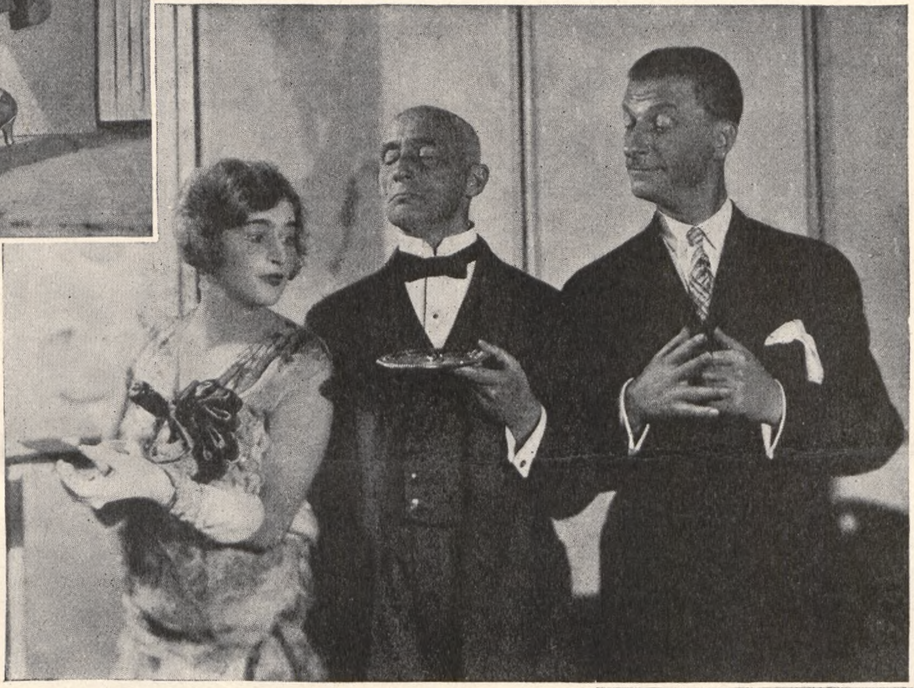
Komedja w 3-ch aktach Verneuil'a w teatrze Małym. Reżyserował Aleksander Węgierko.

Główną i zasadniczą cechą tej komedji jest jej lekkość. Historja o urzędowym kochanku, wynajętym w celu stworzenia pozorów wiarołomstwa wypełnia trzy akty, nie powodując żadnych głębszych reminiscencji.

Intryga jest zrobiona z właściwą Verneuil'owi zręcznością, dobrze spolszczony, błyskotliwy djalog posiada właściwą komedji francuskiej finezję, aktorzy mają pole do popisu bardzo wdzięczne.

P. Mila Kamińska ubrała swoją rolę w efekty bardzo jaskrawe, grając ciągle na najwyższym rejestrze. Skutkiem tego opinje o nowej kreacji utalentowanej artystki podzieliły się.

Janina Macherska



Fot. St. Brzozowski

Mila Kamińska

Kapitalną sylwetkę sumiennego kochanka dla pozorów dał Marjusz Maszyński. Vis comica tego świetnego aktora jest tak znaczna, że samo ukazanie się jego na scenie wnosi atmosferę inteligentnego komizmu.

Udany jest pierwszy popis na scenie teatru Małego p. Macherskiej, która po pięcioletniej pracy w teatrzykach powróciła na łono teatru dramatycznego.

Najlepszy z pozostałych artystów — Fritsche w roli «przedwojennego kamerdynera».

Dekoracje są zrobione z wielkim smakiem, pp. Kamińska i Macherska dają przegląd pięknych sukien Zmigrydera.

Maszyński i Fritsche









Hr. ZOFJA CHODKIEWICZÓWNA,
znakomita sportsmenka wielokrotnie nagrodzona na konkursach hippicznych

KRAKOWSKI KLUB AUTOMOBILOWY

Rozwój sportu automobilowego, postępujący szybko w całej Polsce, z największą intensywnością zaznaczył się w województwie Krakowskiem. Piękne, malownicze okolice Krakowa, względnie dobry stan dróg, bliskość uroczych okolic tatrzańskich, — wszystko to wydatnio wpłynęło na powiększenie ilości miłośników sportu automobilowego. Prostym wynikiem tego rozwoju było powstanie Krakowskiego Klubu Automobilowego.

W dniu 10 kwietnia 1926 roku na zebraniu konstytucyjnem uchwalili założenie Klubu jego pierwsi członkowie: inż. Oswald Beres, Tadeusz Bukowiecki, inż. Adam Chmurski, Adam Dygat, Bronisław Frühling, dr. Michał Hładij, rotm. Franciszek Jakubowski, Jerzy Judkiewicz, Władysław Kański, Grzegorz Mars, dr. Bolesław Macudziński, inż. Marjan Nanowski, Bronisław Perlberger, hr. Adam Potocki, inż. Tadeusz Rząca, Wilhelm Ripper, Jan Ripper, inż. Bolesław Skąpski, Mieczysław Walter, Wiktor Wawreczka, Władysław Zakrzeński, inż. Jan Zarzycki.



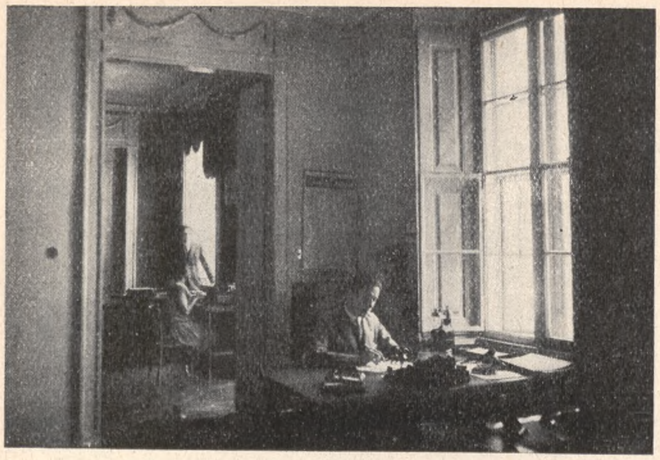
Rozmiłowana w sporcie konnym, artystka teatrów Polskiego i Małego, p. Marja Malicka odtwarza rolę tytułową w najnowszym polskim filmie p. t. „Dzikuska".

W przeciągu jednego roku istnienia liczba członków przekroczyła 100. Lokal Klubu mieścił się pierwotnie przy ul. Anny Nr. 9, w dwuch pokojach, użyczonych przez dyr. Wawreczkę. Na skutek intensywnych starań Komitetu, złożonego z p. prezesa Antoniego hr. Potockiego, p. Bukowieckiego i inż. Chmurskiego, został wynaleziony dla Klubu obecny lokal przy ul. Św. Jana Nr. 11. Lokal ten przerobiono i urządzono kosztem kilkudziesięciu tysięcy złotych oraz umeblowano meblami, ofiarowanemi przez hr. Antoniego Potockiego, księcia Sanguszkę, hr. Tyszkiewicza, p. Marko i innych.

W pierwszym roku działalność sportową ograniczono do wycieczek towarzysko-sportowych. Największą uwagę natomiast poświęcono interwencji wobec władz w sprawach drogowych i administracyjnych, mających wielką doniosłość dla automobilizmu.

W drugim roku K.K.A. przystąpił już do zorganizowania dwuch większych imprez, a mianowicie: «Raidu górskiego i Wyścigu tatrzańskiego».

Krakowski Klub Automobilowy



Fragment biura



Pokój jadalny



Fragment salonu

Raid górski w dniach 16 i 17 lipca zgromadził ponad 20 samochodów i był imprezą wielce udaną. Dnia 14 sierpnia odbył się pierwszy «Wyścig tatrzański», jako wyścig wewnętrzny polski. Impreza ta, która zgromadziła na starcie blisko 30 samochodów z pierwszorzędnymi kierowcami, zaliczana jest już dzisiaj do liczby prób klasycznych.

Sezon sportowy roku 1927, w którym K.K.A. po raz pierwszy wystąpił na widowni sportowej, odrazu postawił Klub na czele wszystkich klubów automobilowych w Polsce, co oficjalnie stwierdził prezes komisji sportowej Automobilklubu Polski, dyr. Janusz Regulski.

W sezonie tym I nagrodę na międzynarodowym raidzie zdobył p. Stanisław Szwarcstein. Ponadto członkowie Klubu pp. Wilhelm Ripper, Jan Ripper, Władysław Zakrzeński, Bronisław Frühling, hr. Adam Potocki i inni zdobyli szereg nagród i pierwszych miejsc w imprezach automobilowych polskich.

Od września w nowym lokalu K. K. A. rozpoczęło się ożywione życie towarzyskie. W czwartki w adwencie odbywały się w Klubie odczyty, w karnawale zaś dancingi, gromadzące około 100 osób w Klubie. Gospodarzami lokalu zostali pp. Piotr hr. Rostworowski i dyr. Adam Dygat.

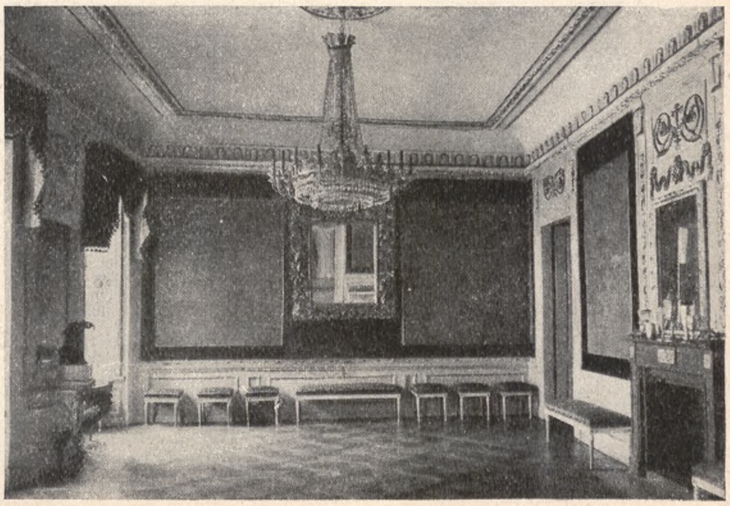
Dzięki usilnej propagandzie oraz rozgłosowi, jaki Klub nabrał przez swoje imprezy sportowe i pozyskanie reprezentacyjnego lokalu, skupiającego życie towarzyskie Krakowa — liczba członków w ciągu roku wzrosła do 300. Do ożywienia życia w Klubie przyczyniło się również to, że Klub przyjmuje również żony członków Klubu w charakterze członków-sympatyków.

Zarząd Klubu na Walnem Zgromadzeniu w styczniu 1928 r. mógł już przedstawić członkom sprawozdanie o imponującym rozwoju Klubu — na zebraniu tym wybrano Zarząd w osobach:



Czytelnia

Fot. Z. Garzyński



Salon





Fot. St. Brzozowski

P. Halina Regulska, z Automobilklubu Polski, zdobyła na samochodzie Fiat I nagrodę na tegorocznym Raidzie Pań

P. Irena Jabłońska, z Krakowskiego Klubu Automobilowego, przebyła na samochodzie Citroën, sama jedna, w doskonałym czasie i formie, trasę Paryż–Kraków, dając dowód wielkiej rutyny i ambicji sportowej

ZARZĄD:

Prezesem K. K. A. został jednogłośnie ponownie wybrany hr. Antoni Potocki.

Nowy Zarząd wybrany przez Walne Zebranie ukonstytuował się w następujący sposób:

Wiceprezesi: p. dr. Michał Hładij, p. hr. Piotr Rostworowski, p. płk. dr. Tadeusz Piotrowski, p. poseł Marjan Dąbrowski.

Sekretarz Generalny: p. Tadeusz Bukowiecki.

Skarbnik: p. inż. Adam Chmurski.

Prezes Komisji Sportowej: p. Wilhelm Ripper.

Wiceprezes Komisji Sportowej: dr. Bolesław Macudziński.



Sekretarz Komisji Sportowej: p. dr. Adam Kwiatkowski.

Gospodarze lokalu: p. hr. Piotr Rostworowski, p. Adam Dygat.

Członkowie Zarządu: p. Jerzy Judkiewicz, p. Jan Kowalski, p. hr. Adam Potocki, p. inż. Tadeusz Polaczek-Kornecki, p. inż. Bolesław Skępski, p. hr. Antoni Starzeński, p. Wiktor Wawreczka.

KOMISJA SPORTOWA:

W skład Komisji Sportowej na wniosek Prezesa Komisji Sportowej p. Wilhelma Rippera powołani zostali następujący Panowie:

Wiceprezes Komisji Sportowej: p. dr. Bolesław Macudziński.





P. Irena Jabłońska na swej „Citroënce"



Fot. Z. Garzyński, Kraków

Grupa członków Krakowskiego Klubu Automobilowego

Sekretarz Komisji Sportowej: p. dr. Adam Kwiatkowski.

Referent prasowy: p. dr. Henryk Szatkowski.

Członkowie Komisji Sportowej: p. hr. dr. Adam Potocki, p. Grzegorz Mars, p. hr. Antoni Starzeński, p. Stanisław Szwarcsztein, p. ks. Adam Sapieha, p. ks. Roman Sanguszko, p. Wiktor Wawreczka, p. Mieczysław Walter, p. inż. Edmund Zieleniewski, p. Władysław Zakrzeński.

Sezon sportowy w r. 1928, przyniósł K. K. A. dalszy szereg imprez sportowych. Przeprowadzono stopowanie Raidu Międzynarodowego na Kocierzy. Wspólnie ze Śląskim Klubem Aut. w dniu 3 czerwca urządzono wyścig górski na Kocierzy.

W dniu 29 i 30 czerwca urządzono dwudniowy raid górski, w którym wzięło udział 14 samochodów. Raid powyższy zakończono wyścigiem na Krzyżowej pod Krynicą.



Krakowski Klub Automobilowy

W raidzie międzynarodowym A. P. Krakowski Klub Aut. wziął tego roku słabszy udział, skupiając główną swą uwagę na zorganizowaniu Międzynarodowego Wyścigu Tatrzańskiego. Wyścig ten jak wiadomo stał się największą imprezą sportową, niezmiernie udaną.

K. K. A. dzięki swemu znakomitemu położeniu terytorjalnemu na południu kraju w pobliżu najpiękniejszych okolic karpackich i tatrzańskich oraz udziałowi conajmniej kilkudziesięciu czynnych sportowców automobilowych, ma widoki wspaniałego rozwoju i prawdopodobnie nie prędko zdobyty tak energicznie prymat sportowy wśród klubów polskich, pozwoli sobie wydrzeć. Oto szereg nazwisk członków K. K. A., które systematycznie przewijają się w sprawozdaniach o imprezach automobilowych, bardzo często figurując na pierwszych miejscach: Bartel Witold, inż. Beres Oswald, Bukowiecki Tadeusz, poseł Marjan Dąbrowski, Dygat Adam, Frühling Bronisław, dr. Hładij Michał, Horodyski Władysław, Judkiewicz Jerzy, Koziański Tadeusz, dr. Kwiatkowski Adam, Lanc Marjan, Łaszczyński Witold, Mars Grzegorz, konsul Marchwicki Wojciech, Oborski Andrzej, Pawlikowski Jan, hr. Potocki Antoni, hr. Potocki Adam, hr. Poniński Mieczysław, płk. dr. Piotrowski Tadeusz, Ripper Wilhelm, Ripper Jan, hr. Rostworowski Piotr, inż. Rząca Tadeusz, hr. Romer Aleksander, hr. Starzeński Antoni, dr. Söhnel Marjan, Szwarcsztajn Stanisław, dr. Tomczyk Stanisław, hr. Tarnowska Marja, Walter Mieczysław, Wawreczka Wiktor, hr. Załuski Bohdan, Zakrzeński Władysław, Żychoń Stanisław.

Członkowie Klubu PP. Ripper Wilhelm, Ripper Jan i hr. Rostworowski wzięli udział w Zjeździe Gwiaździstym do Monte Carlo. Następnie cztery samochody, a mianowicie «Lancia» p. Rippera, «Tatra» p. Dygata, «Fiat» p. hr. Oborskiego i «Erskine» p. Lanca wzięły udział w Turnieju Samochodowym w Wiesbadenie, p. Adam Dygat zdobył nagrodę za raid a p. Jan Ripper za Gymkhanę. Kierowcy ci odnieśli wspaniały sukces, zdobywając przy konkurencji 77 zagranicznych kierowców dwie nagrody z pośród ośmiu. Pozatem wszyscy otrzymali wielkie srebrne plakiety za największą ilość kilometrów liczonych w linji powietrznej.

Przed miesiącem wzięli pp. hr. Rostworowski i Ripper Wilhelm udział w «Różyczkowej jeździe» w Königrätzu; i w rezultacie p. Ripper Wilhelm zdobył pierwsze miejsce w ogólnej klasyfikacji, otrzymując wspaniałą nagrodę miasta i złotą plakietę, a hr. Rostworowski srebrną plakietę.

Ten udział członków K. K. A. Königrätzu w imprezach zagranicznych zasługuje na szczególne podniesienie.



Jedna z licznych kolekcji nagród, zdobytych przez członków K. K. A.







TOREBKI I TAK DALEJ...





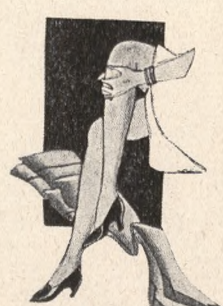
Ach te drobiazgi — wzdycha każda z pań, o każdej porze roku i dnia. Te nieznośne drobiazgi, bez których najwykwintniejsza suknia, najbardziej nieposzlakowany w kroju kostjum, sprawiają wrażenie odzienia nie ubrania. Torebki i tak dalej... bo moda ensemble i ta sama, co każe dobierać auto do psa ⟨wspaniały duży dog byłby stanowczo nie na miejscu w małej pięciokonnej dwucylindrówce⟩ a męża do auta ⟨wymagany jest typ grand sport⟩ otóż bezwzględna pani moda nakazuje dobierać rękawiczki do torebki, pantofelki do rękawiczek, pończoszki do pantofelków... Nie zawadzi jeszcze dobrany do tego wszystkiego kapelusz, względnie sportowa czapeczka. Opasanie kapelusza winno harmonizować z krawatem lub szalikiem, krawat z chusteczką w kieszonce palta lub żakietu i t. d... i t. d... i t. d... Najpraktyczniej jest kupić całą skórę renifera, względnie duże identyczne w gatunku i kolorze, i kazać zrobić pantofle, torebkę, rękawiczki etc...











Sp. i. B.

WELL

JESIENIĄ...



Jest to wrażenie, które mi pozostało dotąd z czasów pensjonarskich... wrażenie, że rok zaczyna się od jesieni. Tak samo jak za lat dziecinnych wraca się jesienią do miasta, do opuszczonego mieszkania, któremu zapuszczone rolety, meble w długich pokrowcach i unoszący się w powietrzu zapach naftaliny nadają charakter niegościnny i cokolwiek tajemniczy.

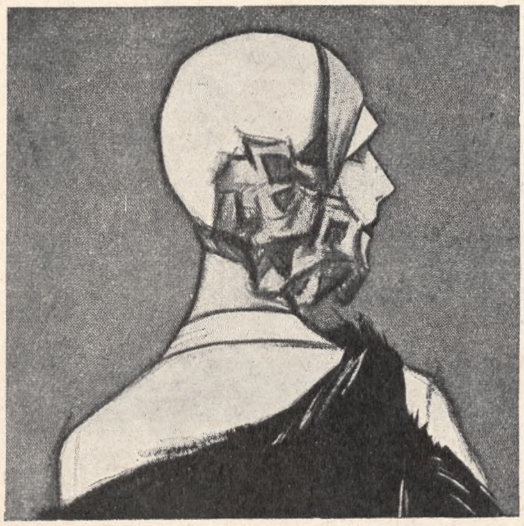
I tak samo jak wtedy, nasze przybycie napełnia cichą świątynię niezamieszkałego wnętrza zgiełkiem życia. Przez szeroko porozwierane okna, wraz z promieniami słońca wdziera się hałas uliczny zlewając się z szczękaniem trzaskiem otwieranych kufrów i szaf, w wesołą choć nieco zaaferowaną symfonję powrotu. Z białego całunu prześcieradła wypruwa się pachnące paczubą dywany. Ze złoconych ram obrazów opada popstrzony przez muchy i pająki muślin. Radośnie witamy pierwszy dzwonek telefonu, tak ongi uprzykszony. Jesteśmy wypoczęte, pełne radości życia i ciekawe wiadomości o wspólnych znajomych, tych samych znajomych, których na wiosnę miałyśmy tak serdecznie dość. Czujemy się odrodzone wypoczynkiem na łonie przyrody, zdala od trosk i kłopotów. Jesteśmy młodsze, niż kiedykolwiek, silne, wesołe i teraz naprawdę wiosenne, a nie wtedy, kiedy pierwsze promienie majowego słońca niedyskretnie oświetlały nasze twarze, zmęczone pracowitym karnawałem. Tak, stanowczo, rok zaczyna się od jesieni, tak samo jak za czasów pensjonarskich. Mniejsza o to, że liście złocą się i rudzieją, że stąpamy w alejach po puszystym kobiercu, którego cichy chrzest pełen jest słodkiej melancholji. Mniejsza o to, że przekwitają kwiaty, że umierają motyle... Zato Warszawa napełniła się znowu ślicznemi kobietami, łączącemi urok kwiatów i motyli. Temi ślicznemi kobietami, bez których w lecie było tak pusto i nudno i szaro. I tak się zrobiło od tych uroczych rozszczebiotanych jak ptaki istot wesoło w mieście i radośnie, że nawet słońce wyjrzało z za chmur zaciekawione, a ujrzawszy je rozpromieniło się i rozgrzało, jakby się omyliło i zapomniało, że początek września to nie koniec maja.

Jednak pani śliczna i wykwintna, choćby w sercu jej kwitła wieczna wiosna, wie że zewnętrznie winna harmonizować z porą roku, w języku modnych pracowni zwaną sezonem. Jak kameleon zmieniający barwę pod wpływem otoczenia, przyobleka się pani we wrześniu w kolory, harmonizujące z paletą jesieni. Wszystkie odcienie więdnących liści znajdują swe odpowiedniki w witrynie modnych tkanin. Barwy płowe, złociste, rdzawe, zgniło zielone, purpurowe i brunatne, zdają się stworzone nietylko do jesiennego pejzażu lecz i do modnych futer jak skunksy, nurki, tumaki, murnule, piesczaniki i t. d. któremi bramuje się jesienne kostjumy i okrycia.

Przy kostjumach bez futra panoszą się bezkonkurencyjnie lisy w najrozmaitszych odcieniach nonszalancko rozrzucone na ramionach i koniecznie zrulowane. Kapelusze jakgdyby w przewidywaniu wszystkich futrzanych kołnierzy zmniejszyły swe ronda do minimum. Niektóre z nieśmiałym konserwatyzmem usiłują zachować jeszcze szczątek ronda tylko z jednej strony. Po wielu latach panowania kapelusza nasuniętego na czoło aż po brwi mamy nareszcie kapelusze odsłaniające część czoła zwłaszcza lewą brew. Wygląda to niemal rewolucyjnie. Dwie nowe tendencje mody: krótszego stanu i dłuższej sukni postępują drogą ewolucji, dłuższą ale pewniejszą.

Stan posuwa się ku górze powoli, ale pewnie, suknia wydłuża się falisto i perfidnie opisuje elipsy i koła, tworzy zęby i festony, a najniespodziewaniej przechodzi z tyłu w tren, z przodu odsłaniając kolana. Ale te wszystkie zawiłe fantazje wkłada pani na siebie dopiero popołudniu. Przedpołudniem nosi się pani równo i sportowo. Równa spódniczka jest nieznacznie dłuższa od zeszłorocznej. Wzorzyste tak lubiane w lecie muśliny ustępują teraz miejsca wzorzystym aksamitom, nie wiele mniej od muślinów powiewnym, zato znacznie bogatszym no i odpowiednio kosztowniejszym. Aksamitne kwiaty, kostki i groszki odznaczają się na matowem i przezroczystem georgett'owem tle. Na zimę zapowiadają nam mody odcieni nikłych i mglistych jak bleu-ardoise i taupe lilas. I futer malowanych na wszystkie kolory tęczy... I sutych draperji z tyłu przypominających «pouf» naszych prababek. A no, qui vivra verra. Zobaczymy jak to wszystko będzie wyglądało w interpretacji naszych Hersów i Myszkorowskich. Bo od ich rewji zaczyna się dopiero właściwy sezon. Narazie pani niema ochoty zaprzątać zbytnio sobie głowy strojnemi toaletami. Ostatnie dni jesienne są takie piękne.

Auto, rumak stalowy, ziejący benzyną zdaje się drżeć z niecierpliwości, aż go pani dosiądzie. A do auta włoży pani śliczną najmodniejszą czapeczkę z kolorowego zamszu. Czapeczka ta już się nie nazywa Lindbergh tylko Costes et Le Brix. Sic transit gloria mundi. Jakże wiele trzeba dokonać, aby mieć zaszczyt udzielenia swego nazwiska formie damskiego kapelusza... na rok. Biedny Lindbergh już wyszedł z mody. A pomyśleć, że tak nie wiele brakowało, a miałybyśmy kapelusze á la Kubala et Idzikowski... i nic z tego. Czy nie sądzi pani, że to ich najwięcej gnębi?...







Wytworne okrycie jesienne

Model firmy Bogusław Herse

Fot. Kirchner





Niepospolicie piękne futro gronostajowe

Model firmy S. Karmazyn, Miodowa 20

Fot. Van-Dyck

MARJAN HEMAR

WYŚCIG TATRZAŃSKI

Z pamiętnika wybitnego automobilisty

Właściwie był to odpust automobilowy, jakiego najstarsze Fordy nie pamiętają. Wszystko, co tylko miało cztery koła, karburator i miejscami auspuff, zjechało w sobotę wieczorem do Zakopanego, stłoczyło się przed Trzaską, zatarasowało Krupówki, spazmowało rykami histerycznych syren, mrugało ślepiami reflektorów, grzechotało, grzmiało i wyło bez chwili wytchnienia i przerwy.

Pan Cybulski zachrypł tak, jak gdyby mu się tego dnia tłumik zaciął i głosu rodzonego nie chciał przepuścić. Pan Cybulski jest to właściciel jedynego w Zakopanem garażu, stacji benzynowej i samochodowych warsztatów — razem nazywa się to Z a k s a m, niby że Zakopane, samochody i że on sam musi wszystko. Pan Cybulski tego dnia oszalał. Przyjechałem prosto ze Lwowa i wybrałem się odrazu do Zaksamu, bo mi po drodze świece w Bugattim kopciły i chciałem w garażu poobcinać knoty. Jadę właśnie ulicą Jagiellońską, świece mi nie paliły, więc bardzo było ciemno, po drodze wpadłem w głęboki rynsztok i skrzywiłem oś. Wobec tego ślubowałem, że jak tylko dojadę szczęśliwie do tego garażu, to już nie będę narazie naprawiał świec, tylko naprawię tę oś. Pan Cybulski zobaczył ową oś i powiedział: «Dwa tysiące złotych». Po wyścigu, kiedy już był trochę przyszedł do siebie, opuścił mi na pięćdziesiąt. Ale nie o to chodzi. Pięćdziesiąt, czy dwa tysiące, to jest wszystko jedno, jak się nie zapłaciło. Chodzi tylko o to, żeby sobie mniej więcej wyobrazić, jak wiele wozów zjechało wtedy do Zakopanego. Znawcy powiadali, że razem było ich przeszło tysiąc, a razem z pasażerami dziesięć tysięcy, nie licząc Fordów, wzgl. dzieci.



P. Mira Zimińska *Fot. St. Brzozowski*

(Wystąpienie p. Miry Zimińskiej z zespołu teatru Qui Pro Quo, w którym była jedną z czołowych atrakcyj, stało się przykrą niespodzianką dla wielkiego koła sympatyków tego teatru)

N a drugi dzień, t. j. w niedzielę rano, wyjechałem na te w y ś c i g i, drogą, jak do Morskiego O k a. Odrazu bardzo się zdziwiłem, że droga zupełnie pusta, żywego ducha nie widać, a co dziwniejsze — wcale nie taka, jak mi mówili: Żadnych w i r a ż ó w, żadnych serpentyn, ani skrętów, zwyczajnie p r o s t a droga, pod górę, bo pod górę, ale i to wszystko. Zaraz sobie wytłumaczyłem, że z pewnością Liefeldt jechał rano przedemną, wziął wszystkie wiraże i ani jednego nie zostawił. W tej myśli dojechałem do Kuźnic. Tutaj okazało się, że bardzo p. Liefeldta skrzywdziłem, zupełnie niesłusznie, bo nie on był winien, że droga prosta, ale ja byłem winien, bo to wcale nie była ta droga, tylko całkiem inna. Wobec tego wróciłem z powrotem i pojechałem znowuż, jak do Morskiego Oka, tylko już właściwą drogą. Na drodze taki ścisk, że jakby się było komu spieszyło, to mógł był skakać suchą nogą z wozu na wóz. Ale nikomu się nie spieszyło, bo wyścig się zaczynał o drugiej, a dopiero była jedenasta. Wyglądało to wszystko tak, jak gdyby ogromne stado pstrokatego bydła w tumanach kurzu pognało na trzecim biegu w góry. Ciekawe to porównanie wpadło mi na myśl zaraz tam na miejscu i odrazu sobie zapisałem. Po kilkunastu minutach minęliśmy dwudziesty kilometr, t. j. właśnie ten, na którym był start wyścigu. Trochę mnie rozczarował, bo taki sam, jak każdy inny, ale wiem, że automobilizm polski jest jeszcze w kolebce, że bądź co bądź rozwija się b. pięknie i że nie można odrazu żądać rzeczy niemożliwych.

Na starcie stał już długi sznur przyczajonych groźnie wyścigówek. Odrazu spotkałem tam Stasia Szwarcsztajna, którego poznałem po tem, że mrugał i że wogóle jego twarz pamiętam. Zaprosiłem go, żeby ze mną pojechał jeszcze na trybuny i pomógł mi kupić dwa stojące miejsca obok siebie, bo byłem zmówiony z jedną damą, na której mi wiele zależało, a on przed wyścigiem miał jeszcze protekcję. Ale on krzyknął mi, że nie może, bo musi iść do wozu. Na to ja mu krzyknąłem, żeby, broń Boże, nie szedł, bo tam jest tłok. Na to on zbladł i spytał: «Gdzie?» Na to mu odpowiedziałem, że w cylindrze, czem wykazałem w i e l k ą z n a j o m o ś ć konstrukcji samochodu i zarazem dowcipu.

Wkrótce potem dojechaliśmy pod ogromne trybuny, na których już kilkaset osób utrudniało wybór najlepszego miejsca. Z t r y b u n



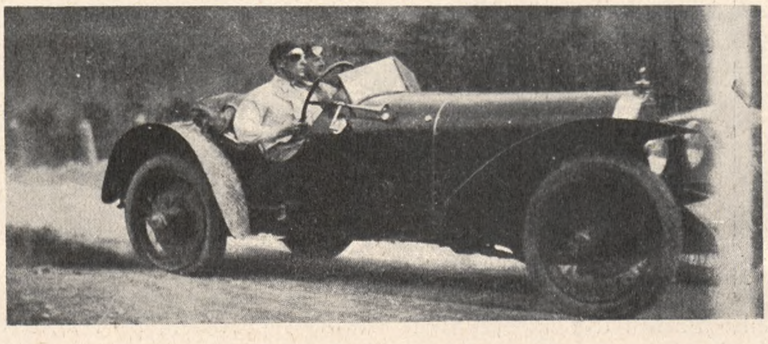
Widok z trybun na trasę wyścigu

(Ciąg dalszy na str. 24).



Trybuny z megafonami

tych roztacza się piękny widok na okoliczne góry, oraz na spory kawał trasy z najtrudniejszymi wirażami. Kierownictwo wyścigu postąpiło b. rozsądnie, przeprowadzając trasę wyścigową tuż przed temi trybunami, oszczędziło sobie bowiem kłopotu sprowadzania kilku tysięcy krzeseł na tak znaczną wysokość, wzgl. budowy trybun na innem miejscu, z którego nic by może nie było widać. Nie mówiąc już o bufecie. Bufet był w istocie wspaniały. Udaliśmy się tam natychmiast, aby się pokrzepić po trudach podróży i życia wogóle. Niestety, wkrótce rozległy się sygnały, oznajmiające początek zawodów i trzeba było wracać na miejsce.



P. Zawidowski na Austro=Daimlerze wykazał pierwszorzędny talent jeździecki

Punktualnie, równiutko z uderzeniem drugiej, zachrypiały wszystkie megafony powitalną formułę, od której zaczyna się u nas każdy samochodowy wyścig:

«Hallo, hallo! Z powodu chwilowego uszkodzenia elektrycznego chronometrażu wyścig rozpocznie się z kilkunastominutowem opóźnieniem».

Ceremonja otwarcia posiada swoje prawa, uświęcone zwyczajem i doświadczeniem. Ja osobiście wolę takie bezpretensjonalne, szczere powitanie, niż wszelkie patetyczne frazesy. Tych kilkanaście minut, których brak odczuwałem przez cały dzień, spadło mi teraz jak z nieba. Postanowiłem wykorzystać je roztropnie a mianowicie: część ich użyć na wypożyczenie programu od kogoś, kto kupił, a resztę na przeczytanie i refleksje osobiste. Na okolicę i piękny widok postanowiłem nie zwracać na razie uwagi, zanim nie będę miał pewności, że wyścig istotnie dojdzie do skutku. Wiem, że nigdy nic nie można przewidzieć, w ostatniej chwili gotowi jeszcze odwołać i potem, jakby przyszło do zwracania pieniędzy za bilety, zechcą strącić po złotówce za piękny widok. Trudno, góry kocham, ale skrzywdzić się nie pozwolę.

Lista zawodników, którzy niebawem mieli stanąć, wzgl. pojechać do walki była imponująca, obejmowała kwiat polskiego automobilizmu. Maszyny startujące podzielone zostały na trzy kategorje: turystyczne, sportowe i wyścigowe. Turystyczne wcale nie jechały. W sportowej kategorji faworytem był niewątpliwie Stasio Szwarcsztajn na swoim ośmiocylindrowym Bugattim z kaloryferem, który poważnego konkurenta widział jedynie w dwustokonnym smoku, Steyerze Wolffnera, albo w jednym z dwuch Hanomagów. Ale Szwarcsztajn miał szczęście: Steyer nie jechał a Hanomag jechał. P. de Wolffner, doskonały węgierski kierowca, zderzył się na rannym treningu, w sam dzień wyścigu, ze sportowym Dodgem p. Żmigroda i oberwał sobie pewne rzeczy, bez których trudno jechać, zwłaszcza, że były to: koła, przyrząd kierowniczy, hamulce, motor, karter i numer rejestracyjny. Szczęście, że pozatem wyszedł cało. Do walki w klasie sportowej stanął groźny hufiec wspaniałych Austro=Daimlerów, pod świetnymi jeźdźcami: Cieńskim, Potockim Adamem, Potockim Maurycym. Na Austro=Daimlerze debiutował też młody, nieznany jeszcze kierowca Zawidowski. P. Kellerman przywiódł do boju pyszny samochód pancerny, srebrną blachą połyskującego Stutza. Taki sam wóz sprowadził wytworny Paweł Bitschan. Dodajmy do tego sporą garść Fiatów, Tatr, Hanomagów, Imperyj i t. p., a uzyskamy obraz tej konkurencji.

W klasie wyścigowej trudno przewidzieć zwycięzcę, choć większość fachowców upatruje go w mistrzu Liefeldzie. W każdym razie nie ulega kwestji, że rozegra się tu zaciekła walka pomiędzy fenomenalną techniką i precyzją Liefeldta a szaleńczą brawurą młodziutkiego Jasia Rippera, który pierwszy raz dosiada publicznie nerwowej, rasowej wyścigóweczki Bugattiego. Niespodziankę zgotować może Austrjak ks. Lichtenstein na Graeff=Stiffcie, samochodzie, który wziął nagrodę Semmeringu. Na Bugattim czai



Mistrz Liefeldt (x) przed startem gawędzi z mechanikami

się świetny, pewny jeździec dr. Vetterli. Łączy on w sobie «brawurę» Liefeldta z «flegmą» Rippera. Wielka szkoda, że nie startuje utalentowany, młody kierowca krakowski dr. Fruehling. Niestety, sportsman ten ma srogiego pecha. Ostatnio spalił się na Kocierzy, teraz znowu, niedawno przed wyścigiem wpadł do Potoku... (kobieta... La femme).

Ale oto i koniec rozmyślań i refleksyj.

«Hallo, hallo! Za chwilę wystartuje pierwszy samochód Hanomag...».

«Hallo, hallo! W tej chwili wystartował, jako pierwszy, samochód Hanomag...».

Widok z trybun jest rzeczywiście b. piękny. Trybuny stoją na stromym górskim stoku. Z trzech stron zamykają horyzont wyniosłe skaliste góry. Z czwartej strony bufet. U stóp wije się wązka, jasna wstążka drogi. Z lewej strony, u dołu, wychodzi z wysokiego wąwozu, niknie potem na chwilę za łysym garbem wzniesienia, po prawej stronie zwraca się w półkolistą serpentynkę i znowu zawraca na lewo, ciągnie pod górę, aż znowu zatoczyła ostre półkole i znowu wraca, już prosto przed trybunami, szybkim łukiem okrąża prawy węgieł trybun i rwie do góry przez las, ku mecie, odległej o jakie dwa kilometry.



..... i rwie do góry przez las ku mecie

«Hallo, hallo! Samochód Hanomag minął wodogrzmoty Mickiewicza. Za chwilę tu będzie».

Ogromna kotlina zalana jest po wyniosłe brzegi leniwą falą złocistego słońca. Powietrze jest tak czyste i świeże, że oko rozróżnia każdy świerk, każdy krzak kosodrzewu na dalekich górskich stokach. Na dole, na polanie opasanej wstążyną drogi stoją, niezdarnie drobne pudełka samochodów, niby dziecinne zabaweczki. Tu i tam krzątają się na trasie małe mróweczki ludzkie: kontrolerzy z kropkami chorągiewek. Cichość i spokój ogromnej przestrzeni wchłaniają nikły zgiełk ludzki. Ponad to wszystko wynosi się niebo, jak niezmierny klosz niebieskiego szkła.



P. Paweł Bitschan (x) przy swojej maszynie Stutz

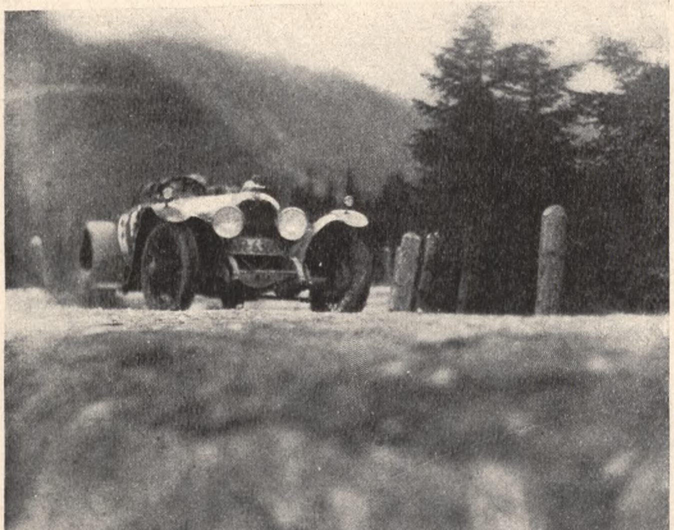
I nagle w tę kulę przejrzystej i błękitnej cichości wpada drobniuchny, zdenerwowany furkot.

Jedzie, jedzie!

Właśnie Hanomag. Wyglądał, jak b. zemocjonowana pocztowa skrzynka na listy i zdaje się jechał przodem. Nie mogę powiedzieć, że obcy ludzie na ten widok padali sobie w objęcia i płakali z radości, bo to byłaby przesada, ale w każdym razie wielka była radość z tego, że dojechał, bo zawsze to przecież jednocylindrowy wóz, o mocy przeciętnej maszyny do szycia. Fachowcy mi mówili, że Hanomag ma zato wycięcie w podłodze, tak, że kierowca może każdej chwili opuścić nogi na ziemię i pobiegać, o ile chce uzyskać większą szybkość, ale to jest niebezpieczna rzecz, bo łatwo wytopić panewki.

Teraz już, jeden po drugim, wysuwały się z gardzieli zielonego wąwozu małe wózeczki, jak kolorowe spłoszone żuczki, przeszywały leniwe popołudnie nikłym ściegiem swego turkotu i wpadały za węgieł trybuny. Po kilku pierwszych jazdach zaczyna się pokazywać «klasa». Naprzód p. Meyer na Fiacie. Potem na czterocylindrowej Tatrze stary przedwojenny szofer, niezrównany praktyk Vermirowsky — była to jedna z najpiękniejszych jazd dnia. Czasy stają się coraz lepsze. Z początkowych dziewięciu minut z okładem ześrubowano już czas przebycia trasy, siedmiu i pół km., do minut siedmiu. Teraz zaczyna się już walka o sekundy. Pierwszą granicą jest zeszłoroczny rekord Liefeldta na tej samej trasie: 6 minut, 48 i pół sekundy. O włos podchodzi do granicy ambitny i rzutki daimlerowiec, Adam hr. Potocki. Jeszcze bliżej dobija się p. Zawidowski, który debiutem swoim wykazał pierwszorzędny jeździecki talent. Kto pierwszy przedrze się poza barjerę rekordu?

«Hallo, hallo — pan Szwarcsztajn minął wodogrzmoty Mickiewicza».



Hr. Maurycy Potocki na Austro-Daimlerze

Niebieski Bugatti zawył wysokimi obrotami na drodze — jeden zakręt — drugi zakręt — znowu wyje na prostej wzdłuż trybun — już zniknął za węgłem.

«Hallo, hallo — pan Szwarcsztajn minął metę».

«Hallo, hallo — czas p. Szwarcsztajna : 6 minut 28 sekund. Jest to nowy rekord toru. Zeszłoroczny rekord pobity o dwadzieścia sekund».

Oklaski. Nowy mistrz toru przychodzi za chwilę na trybuny i mruga. Walka w kategorji sportowej wre dalej. P. Cieński jedzie z pechem — kicha mu nawaliła przed trybunami. Stutz p. Kellermana nie spełnia pokładanych, wzgl. przekładanych w nim nadziei. Maurycemu hr. Potockiemu zawodzi w decydującej chwili bieg. Tymczasowy rekord i pierwsze miejsce w kategorji sportowej zostaje przy Szwarcsztajnie, drugie miejsce zdobył p. Zawidowski. Piętnaście minut pauzy. Zaczyna się kategorja wyścigowa.


P. Jan Meyer na Fiacie

Teraz robi się już sprawa bardzo na serjo. Publiczności udziela się napięcie, niczem przy pokierze, kiedy już wszyscy dodali, w puli jest trzydzieści złotych, a ja mam kolor z ręki.

Do walki stają wspaniałe maszyny: Austro-Daimler, Graef-Stifft, Bugatti. Ale to nie jest walka maszyn.

Zmierzyć się mają: Liefeldt, Ripper, Vetterli, Lichtenstein. Ale nie jest to walka jeźdźców.

Będzie to walka dwuch klubów, dwuch rywali zazdrosnych o hegemonję w polskim automobiliźmie: Automobil-klubu Polski, klubu warszawskiego, w osobie mistrza Liefeldta i klubu krakowskiego, którego sławą, chlubą i cudownem dzieckiem jest Jasiek Ripper.

«Hallo, hallo — w tej chwili wystartował ks. Lichtenstein na samochodzie Graeff-Stifft».


Fenomenalna jazda Vermirowsky'ego na 4-o cylindrowej Tatrze stała się sensacją dnia.

Czas ks. Lichtensteina: 6 minut 26 sekund kilkadziesiąt setnych. Nowy rekord — o półtorej sekundy lepszy.

«Hallo, — hallo — » Trybuny wstrzymują oddech. Słychać bicie serc — nie, to biją jednego, który spytał na głos, czy Liefeldt nie żyd?...

Już słychać grzmienie motoru. Już wypadł na drogę. Skręt — prosta — skręt — prosta pod górę. Biały Austrodaimler, kompresja 10 atmosfer, wyje, jak piekło. Daje z siebie wszystko — wszystkie tury, ostatni dech gazu, wszystką przeraźliwą moc rozhukanych tłoków, najwcześniejszy błysk iskry w zapłonie. Sam djabeł, sam Turnai, sam stary Daimler więcej z maszyny nie wyciągnie.

«Hallo, hallo — czas pana Liefeldta: Sześć minut — dwie sekundy».

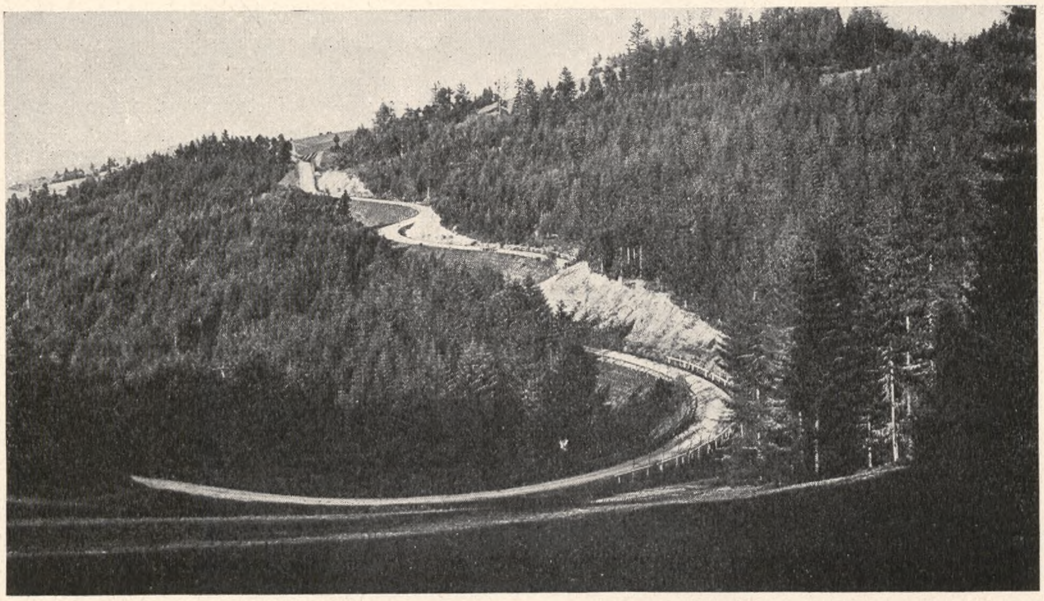
Na trybunach zrywa się burza oklasków. Sprawa zdaje się przesądzona. Ponowny skok o 24 sekundy od rekordu Lichtensteina wydaje się nie do pobicia.

Jedzie dr. Vetterli na drobnym, niebieskim Bugattim. Pech — już za trybunami wyskakuje mu trzeci bieg i ani rusz nie chce wleźć z powrotem. Mimo to czas: 6 minut 17 sekund.

Teraz, na takimże samym, tylko biało-czerwonym Bugattim — Ripper. Byli jeszcze tacy, którzy wierzyli, że Ripper może wygrać. O jedną sekundę, albo o dwie. Maszyna lżejsza i krótsza, zwinniejsza w skrętach, szybsza na prostej. Ale takich nie było wielu: Jeden stary góral, dwie panny z Krakowa, narzeczone p. Rippera i jeszcze dwóch panów, którzy się nie znali na samochodach, ale się rano założyli, że Ripper wygra.

Szalona, biało-czerwona łupinka wypadła z zielonego lasu, jak zwarjowany szpic. Przeleciała z wyciem drogę. Zakręt, jak prostą, prostą, jak zakręt — od rowu do rowu. Już jej niema. Teraz robi się na trybunach cicho.

«Hallo, hallo» — Speaker wytrzymuje pauzę — «podajemy czas pana Rippera»: — znowu pauza i nagle schrypnięty megafon chrypie tłustym drukiem: «Pięć minut» — tutaj zrywa się gorączka oklasków. Pięć minut! Sekundy giną już w zgiełku. Wygrał! Po długiej chwili tłum słucha dalej: «czterdzieści siedem sekund».... Jest to w istocie wynik fenomenalny. Takiego wyniku nie oczekiwał nikt — nawet sam młody mistrz, uroczy Jasiek, perkata chluba swego klubu, Jackie Coogan polskiego automobilizmu, Jack the Ripper samochodu.


Charakterystyczna trasa wyścigu górskiego

Powiadali potem niektórzy, że to właściwie nie jest żadna sztuka — tak wygrać, że wygrać tak «na raz kozie śmierć», potrafi tylko mło-

dość — szaleństwo, lekkomyślność i bezgraniczny optymizm młodości. Nie znam się do tego stopnia na automobiliźmie, ale znam się na młodości. I myślę, że przedewszystkiem sztuką jest właśnie być młodym, mieć tych skąpych dwadzieścia parę lat, o które chodzi. Na to, aby się nie spieszyć — na to jest zawsze czas.

Pozatem myślę, że jakikolwiek wyścig — o ile się na serjo nie ucieka — jest być może szaleństwem, jest niepotrzebnem ryzykiem i niebezpieczną lekkomyślnością. Ale tembardziej: Wyścig, to znaczy być pierwszym. Wyścig jest poto, ażeby być pierwszym — za wszelką cenę i wszelkim sposobem. Chociażby nawet ludzie mieli się potem zastanawiać: Czy właściwie Jaśkowi Ripperowi udał się wyścig — czy mu się tylko nie udało samobójstwo?

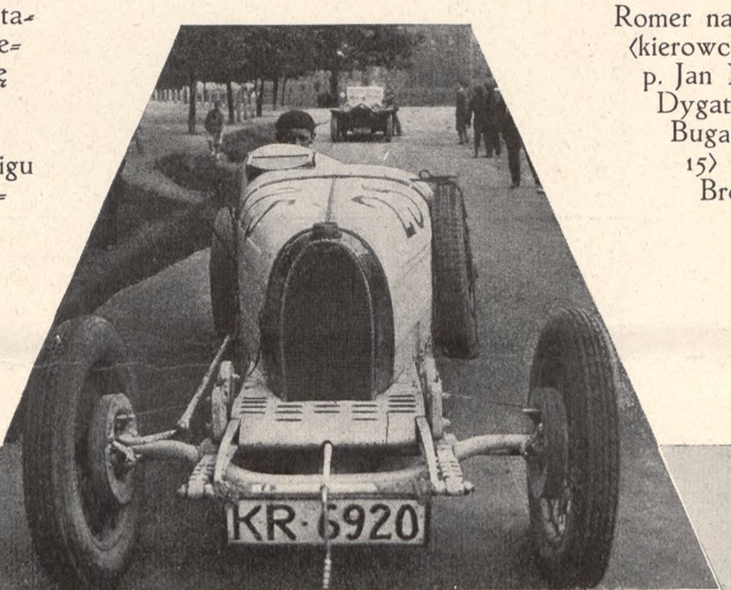
—□—

Na «Międzynarodowym Wyścigu Tatrzańskim», odbytym dnia 19 sierpnia 1928 r., przyznano nagrody następujące: Samochody wyścigowe: I nagrodę za najlepszy czas dnia: Jan Ripper na Bugatti; 2) inż. H. Liefeldt na Austro-Daimlerze; 3) dr. R. Vetterli na Bugatti; 4) ks. Lichtenstein na Cräff-Stiff; 5) p. Jan Meyer na Fiacie.

Semochody sportowe: I nagroda: p. St. Szwarcsztajn na Bugatti; 2) p. E. Zawidowski na Austro-Daimlerze; 3) p. Adam hr. Potocki na Austro-Daimlerze; 4) p. Maurycy hr. Potocki na Austro-Daimlerze; 5) Firma «Tatra», kierowca p. Wermymowsky na Tatra; 6) p. hr. Cieński na Austro-Daimlerze; 7) pan Kellerman na Stutz; 8) p. H. Dąbrowski, kierowca p. Judasz na Studebackerze; 9) p. hr. S. Romer na Chryslerze; 10) p. Żmigród, (kierowca p. Malinowski) na Dodge; 11) p. Jan Meyer na Fiacie; 12) p. Adam Dygat na Tatra; 13) p. Bogucki na Bugatti; 14) p. Kuczewski na Tatra; 15) p. Knapik na Hanomag; 16) p. Bross na Hanomag.



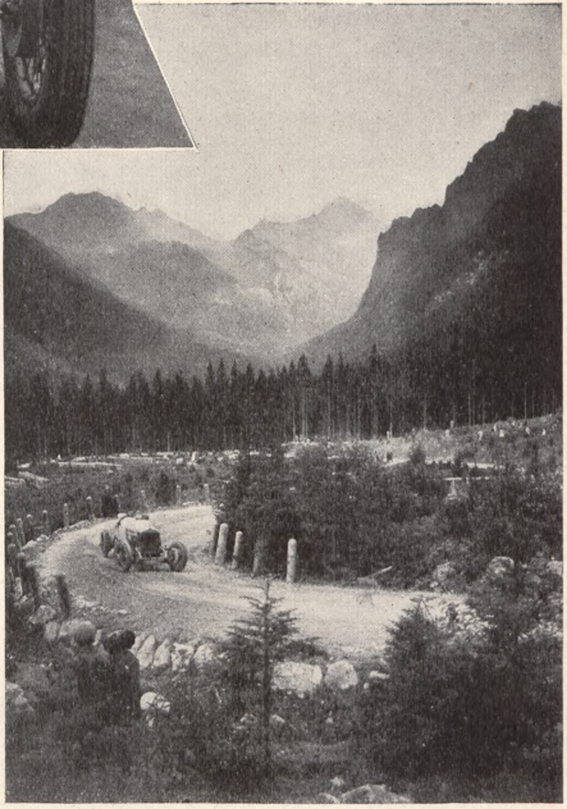
P. Stanisław Szwarcsztajn mija metę



Jaś Ripper na Bugattim zwyciężył w „Wyścigu Tatrzańskim".



Konsul Marchwicki właściciel firmy „Federowicz Palugyay" częstuje zwycięzcę Rippera doskonałym sektem „Palugyay"



Ks. Lichtenstejn znakomity sportsmen austrjacki, jeden z najgroźniejszych rywali na „Wyścigu Tatrzańskim", podczas treningu, na wirażu



Hanka Ordonówna

QUI PRO QUO

Rewja «CZY ANNA JEST PANNA»

Inauguracyjna rewja sezonu jubileuszowego (dziesięciolecie) Qui ProQuo wypadła doskonale pod każdym względem, a więc również kostjumowo i dekoracyjnie, bo pod względem literackim i humoru — teatr ten oddawna ma monopol. Z treści rewji, trudno było się zorjentować, czy Anna jest Panna, czy też nią była, z całą jednakże pewnością stwierdzić można było, że program jest świetny: wesoły, żywy, barwny.

Oddawna już rewja w Qui Pro Quo nie obfitowała w takim stopniu w numery parodystyczne tak doskonałe, jak w rewji obecnej. Na pierwszem miejscu wymienić należy parodję «Marsza żałobnego» w wykonaniu męskiego zespołu teatru (kapitalny, doprawdy, pomysł Lawińskiego). Numer ten na premjerze był kilkakrotnie powtarzany.

Dalej «Józef i Putyfora», tu Ordonka zdawała się walczyć z Tomem o lepszą grę. Konrad Tom dał świetną parodję Józefa, zaś Ordonówna, po za «wyrafinowaną» kusicielką — okazała się nielada tancerką. Jeszcze z razy widzimy Ordonkę i oba razy zwycięsko: pierwszy tryumf — to piękna, pełna melancholji recytacja p. t. «Lunatyczka», drugi zaś—«Dola», piosenka, obrazująca niedolę dziewczyny rosyjskiej, urodzonej i wyrosłej po przewrocie bolszewickim. Piosenka ta wejdzie niewątpliwie do «żelaznego» repertuaru, wszechstronnie utalentowanej Ordonki.

Lawińskiego dawno już nie widzieliśmy w tak dobrym repertuarze, jak obecna «Sałatka jesienna», zaś Dymsza w «Marszu żałobnym» i «Ratowaniu tonących» przekonał chyba nawet sceptyków, że w numerach groteskowych jest absolutnie bez konkurencji.

W Krukowskim odezwała się jego patrjotyczna końcówka: ukazał się na scenie w mundurze szwoleżera i śpiewał zabawną piosenkę o swym dowódcy, zakropioną dużą dozą swoistej, rozśmieszającej mimiki. Wojsko nie pociąga go widocznie, bo już drugą piosenkę p. t. «To jest moje życie» śpiewał po cywilnemu. Obie piosenki bardzo dobre i wkrótce już chyba Warszawa wydobędzie z nich nowe «bon mot», które kursować będzie ku chwale autora — Hemara, «nader puktualnie» zasilającego teatr swoimi utworami.

Zespół Tacjann-girls, jedyny w Polsce zespół rewjowy z «prawdziwego zdarzenia» imponuje zarówno sprawnością ewolucji zbiorowych, jak i jednostkową inteligencję taneczną. Na czoło zespołu zdecydowanie wysuwają się pp. Górska, Biernacka i Olechnowiczówna, przyczem p. Górska piosenką «Czy Anna jest panna» dała dowód dużych zdolności wodewilistycznych.

Jarossy miał ułatwione zadanie, zapowiadał bowiem nie tylko z właściwą sobie swobodą i dowcipem, ale i z pewnością siebie: przez cały czas spektaklu zapowiadał same dobre numery... Dla braku miejsca nie możemy tu opisać reszty doskonałego zespołu. Mamy nadzieję, że w następnej, równie dobrej rewji, wywiążą się równie dobrze, a wtedy...



Wystawa sklepu firmy Apfelbaum *Fot. St. Brzozowski*

HORACE ANNESLEY VACHELL

TELEPATJA

Nowela

Przekład autoryzowany Janiny Krasuckiej.

— Panna Messister pragnie się z panem widzieć, sir.

— Panna Messister?

— Prosiła, aby zaznaczyć, że jest siostrą zmarłego niedawno John'a Messister'a, sir.

— Acha. Proś tę panią natychmiast.

— Rozkaz sir.

Chłopiec redakcyjny wysunął się z gabinetu redaktora. Adrjan Steel utkwił zadumany wzrok w suficie. Przed oczami jego wyobraźni przesunęła się widziana kiedyś energiczna postać John'a Messister'a, popularnego już wówczas młodego nowelisty, obdarzonego niezwykłym talentem. A teraz zjawia się nagle siostra nieboszczyka, może prosić będzie o jakąś pomoc.

Stała już przed nim, gdy oderwał wzrok od sufitu. Weszła tak cicho, że trudno mu było zorjentować się, od jak dawna była w pokoju. Podniósł się, podając jej krzesło uprzejmym ruchem.

— Proszę mi wybaczyć, że przeszkodziłam, — szepnęła.

— Zarumienił się na samą myśl, że ktoś obcy był świadkiem leniwej jego zadumy. Po sekundzie dopiero odważył się spojrzeć w jej twarz i doszedł do wniosku, że Miss Messister nie była typem przeciętnej kobiety. Jasne jej włosy stwarzały dziwny kontrast z bladą twarzyczką i prawie zupełnie ciemnem obramowaniem oczu. Adrjan Steel wmawiał sobie, że jest doskonałym psychologiem, mimo to z oryginalnej twarzy Miss Messister nic jakoś nie mógł wyczytać. Jedno tylko widocznem było, że dziewczyna cierpieć musiała wiele zarówno moralnie jak i fizycznie. Ubranie jej zdradzało dawną elegancję, choć dzisiaj podniszczone było już trochę.



— Czem mogę pani służyć?—zapytał grzecznie Adrjan.

— Przyniosłam manuskrypt.

— Pani własny? — mimowoli wpadał w codzienną rolę redaktora.

— Brata mego.

— Bardzo chętnie go przyjmę. Brat pani, Miss Messister był bardzo utalentowany, miał przyszłość. Gdyby żył, mógłby zrobić karjerę.

Przytaknęła skinieniem głowy i podała Adrjanowi manuskrypt. Po chwili wahania Steel pierwszy przerwał milczenie.

— Czy pani proponowała już to komuśkolwiek? — zapytał.

— Nie. Brat mój życzył sobie, abym to przyniosła panu najprzód.

— Ale prosze mi wybaczyć — M. Messister umarł przed sześciu miesiącami...

— Nie mogłam przynieść go wcześniej.

Adrjan odwrócił pierwszą stronicę. Tytuł krótkiej noweli zwrócił jego uwagę. Messister posiadał specjalną zdolność wynajdywania fascynujących tytułów. Odwrócił następną kartkę. Tak, bezwątpienia była to p:aca Messister'a, poznał odrazu sposób jego pisania.

— Przyjmę go chętnie, rzekł uprzejmie. — A ze względu na to, że nowela ta jest ostatnią, napisaną przez brata pani...

— Będę mogła przynieść panu więcej, — wtrąciła pospiesznie Miss Messister, wpadając nagle w dziwny stan zdenerwowania.

— Istotnie. Więc odnalazła pani zbiór niewydawanych rękopisów brata? Sądzę, że zechce pani umieścić je u nas po kolei. — Znowu głos stał się oficjalnym. — Bardzobym chciał przejrzeć wszystko. W danej chwili trudno mi będzie powiedzieć pani, na jakich warunkach drukować możemy nowele pani brata, ale jeżeli zechce pani mi zaufać...

— John radził mi zaufać panu bezwzględnie.

Spojrzenie Adrjana złagodniało znowu.

— Przejrzę to dziś jeszcze i napiszę do pani. Czy przyśle mi pani resztę rękopisów?

— Przyniosę je potem. Czy mógłby... czy chciałby pan, — głos jej załamał się po raz pierwszy, — wypłacić mi z góry cośkolwiek?

— Jutro otrzyma pani czek, jeżeli rękopis zostanie przyjęty, a mam wrażenie że przyjęty będzie.

Miss Messister zostawiła swój adres i opuściła gabinet redaktora.

Mimo tysiąca różnych zajęć Adrjan wziął się bezzwłocznie do przejrzenia leżącego na biurku manuskryptu. W miarę czytania zainteresowanie Steel'a wzrastało. Skonstatował wreszcie, że była to jedna z najbardziej udanych nowel Messister'a. A ta mała wspominała coś jeszcze o innych rękopisach. Sięgnął po pióro, wypełnił czek i przesłał go przez gońca.

— Prawdopodobnie jest w biedzie, — mruknął. — Czy Messister wiedział, że...

Zawstydził się sam swego przypuszczenia. Ludzie utrzymywali, że Adrjan był niezwykle rozumny i rzadko ulegał kobiecym wdziękom, choć miał niezwykłe u niewiast powodzenie, chočby ze względu na nimb redaktorski, jaki go otaczał. Życie było dla Adrjana czemś zupełnie prostem i zrozumiałem, on bowiem nie zaznał jeszcze dotychczas najlżejszego nawet rozczarowania. Sam pracował i innym dostarczał pracy. Wykształcił młodszego brata, który teraz również był człowiekiem zupełnie samodzielnym. Przyjaciele jego również byli ludźmi pracy o wytkniętych celach i aspiracjach, mierzący sukces miarą praw światowych. Pozatem Adrjan Steel był człowiekiem honorowym, odważnym, zaciętym przeciwnikiem blagi.

W ciągu dnia następnego myśli jego często wracały do osoby zmarłego Messistera i jego siostry. Zawsze interesowały go oryginalne typy ludzkie, a chociaż z Messister'em rozmawiał zaledwie kilka razy w życiu, pragnął poznać go bliżej i wniknąć w istotę jego twórczości.

Panna Messister potwierdziła odbiór czeku, nie wspo-

minając nic jednak o dalszych rękopisach brata, co zadziwiło niezmiernie Adrjana Steel'a. Obawiając się konkurencji któregoś z pism, które mogłoby wydrukować, bądź co bądź bardzo poczytne nowele Messister'a, Adrjan Steel kilkakrotnie jeszcze zwracał się listownie do siostry zmarłego pisarza: jednakże na żaden ze swych listów nie otrzymał odpowiedzi.

Minęło sześć miesięcy. Aż pewnego popołudnia siostra Messister'a zjawiła się znowu w redakcji. Adrjan przywitał ją chłodno, choć wizyta jej wywarła na nim dziwne wrażenie. Dziewczyna była szalenie szczupła i mizerna, sprawiała wrażenie osoby chorej na ciele i duszy.



— Czemuż to pani nie przychodziła tak długo? — zapytał Adrjan.

— Nie miałam nic do przyniesienia, — odparła.

Zauważył w drżących jej dłoniach nowy rękopis, tych samych mniejwięcej co pierwszy rozmiarów. Przyjął go od niej z ironicznym uśmiechem.

— Przetrzymywali to przez pół roku, prawda? A teraz zwrócili?

Utkwiła w jego twarzy zdziwione spojrzenie.

— Kto przetrzymywał? — zapytała.

— Przypuszczam, rzekł łagodniej, — że przesłała pani rękopis któremuś z redaktorów do przejrzenia. A może suma otrzymana odemnie wydała się pani zbyt mała? Zapewniam panią jednak, że brat pani brał o wiele mniej za swoje nowele za życia...

— Przesłał mi pan większe honorarjum, niż się spodziewałam, przerwała. Rękopisu nie dawałam nikomu, panu pierwszemu go przyniosłam.

Adrjan starał się, bardzo zresztą niezręcznie, zapanować nad ogarniającem go zniecierpliwieniem.

— Miss Messister, — rzekł po chwili, rozumiem dobrze taktykę pani. Obliczyła pani dokładnie, że nowela brata większą ma wartość dzisiaj, niż przed czterema miesiącami. Proszę być szczerą. Czemuż nie argumentuje pani mych przypuszczeń?

— Nie miałam nic do przyniesienia, — powtórzyła tym samym zmęczonym głosem.

— Przecież rękopisy te musiały być już wówczas w pani posiadaniu?

Milczała.

— Przyznaję, że mało znałem pani brata, choć zaciekawił mnie ogromnie młodzieńczy jego idealizm. Brat twierdził, że powinna mieć pani do mnie zaufanie. Czemuż więc pani mi nie ufa?

— ...Nie mogę. Proszę mnie nie pytać o to...

Adrjan zagryzł wargi. Ta drobna dziewczęca twarzyczka miała w sobie tyle trwożnego bólu. A może ta kobieta nikogo nie miała na świecie? Może łaknęła kogoś, ktoby zrozumiał nędzę jej i osamotnienie? Adrjan podszedł do okna, a gdy po chwili wrócił na dawne swe miejsce przy biurku, w głosie jego nie było już zniecierpliwienia, a z ust znikł uśmiech pełen ironji, gdy szepnął:

— Pragnę zostać przyjacielem pani. Proszę mi pozwolić przyjść sobie z pomocą. Ma pani troski, a jest pani zupełnie samotna...

— Cóż pan właściwie chce wiedzieć? — spytała.

— Dzięki Bogu. Zaczynamy się rozumieć wzajemnie. Pyta pani, co chciałbym wiedzieć? Otóż zaczynamy od wyświetlania kwestji rękopisu. Naprzykład ten ostatni, — kiedy został napisany?

Usiadł w głębokim fotelu, nie spuszczając oka z bladej twarzyczki dziewczyny.

— Nie uwierzy pan, gdy powiem prawdę.

Wzrok jego łagodniał coraz bardziej. Wśród jakich ludzi przebywała ostatnio ta biedaczka?

— Proszę zaufać mi, Miss Messister, pojmuje pani chyba, że ja jej ufam. Nie zadałem tych pytań z prostej jedynie ciekawości.

— Ostatnia nowela pisana była dzień przed przyniesieniem jej tutaj...

— Przepisana chyba, — skorygował.

— Nic podobnego.

— Nie rozumiem.

— Nowelę tę dyktował mi mój brat.

Adrjan spojrzał na nią bystro.

— Dyktował ją brat pani, który umarł przed rokiem?

— Tak.

— A to, — wskazał przyniesiony przez nią rękopis, — także on pani dyktował?

— Tak, onegdaj.

Przestał przyglądać się jej badawczo, bowiem rumienić się poczęła pod wpływem jego wzroku. Nasuwały się teraz dwie hypotezy. Albo dziewczyna była obłąkana, albo też pisała nowele sama, podpisując je nazwiskiem John'a Messister'a. To drugie przypuszczenie wydało się Adrjanowi bardziej prawdopodobne.

— Czy napiłaby się pani ze mną herbaty?

— Dziękuje, — odparła. — Bardzo pan dobry, — a gdy zamawiał herbatę przez telefon, dodała spokojnie:

— Jakiż to cudowny wynalazek ten telefon.

— Tak, — szepnął przyglądając jej się z uwagą.

— Albo telepatja, — czy pan wierzy w telepatję M. Steel?

— Niektóre eksperymenty zasługują na uwagę, — przyznał.

— Ale pan nie wierzy w to, co powiedziałam panu, — rzekła miękko, witając zawstydzony jego wzrok uśmiechem. Adrjan począł się zastanawiać mimowoli, jakie uśmiech ten mógł mieć znaczenie.

Czy wyrażał on smutek, pożądanie, czy rezygnację?

— Czyby zechciała pani powiedzieć mi coś więcej. Proszę zacząć od początku. Czy mieszkała pani razem z bratem? Czy podzielała pani jego aspiracje?

— Tak, — odparła spokojnie. — Byliśmy bliźniętami, w wieku dziecięcym zostaliśmy sierotami. Było nas tylko dwoje na świecie i dla żadnego z nas nikt więcej nie istniał.

W oczach panny Messister zabłysły łzy. Choć czuł, że opowiadanie to sprawia jej ogromną przykrość, pragnął podświadomie zupełnie, aby opowiedziała mu wszystko bez względu na to, że był dla niej człowiekiem zupełnie obcym. Czuł, że stojąca dotychczas między nimi zapora maleje z każdą chwilą i że dziewczyna mimo szalonego bólu w du-

(Ciąg dalszy na str. 34).


najlepsza pasta
do zębów
Dentosan

szy opowie mu wszystko jak najdokładniej. Głos jej uległ zmianie, gdy po chwilowej przerwie mówić zaczęła, sprawiała teraz wrażenie mówiącego automatu. Zdawało się Adrjanowi, że głos jej dochodzi do niego z dalekiej przestrzeni i należy do istoty niewidzialnej, zadrżał mimowoli i spojrzał w okno z dziwnym lękiem.

— Aspiracje jego nigdy się nie ziściły, — mówiła dalej dziewczyna. Choć mówił ze mną o nich podczas ostatnich chwil przed śmiercią, wiedział dobrze, że gdyby nie brak sił fizycznych, dopiąłby wszystkiego, do czego dążył. Ostatnie chwile były straszne: obawa przed śmiercią i szalone pragnienie przedłużenia życia chociażby o parę miesięcy...

Była chwila, że Adrjan zamierzał prosić ją by zamilkła. Ten straszny kontrast tematu i sposobu mówienia rwał na kawałki nerwy Steele'a, czuł, że za chwilę utraci panowanie nad własnemi zmysłami. A ona ciągnęła dalej monotonnie:

— W nocy, przed śmiercią byliśmy sami. A potem... a potem... — głos jej zamarł w głębokim westchnieniu.

— Tak, tak. — Adrjan pochylił się i ujął jej dłoń, była zimna.

— Powiedział mi, że postara się... wrócić. I dotrzymał słowa......

Adrjan był bliskim zemdlenia. Drobna rączka dziewczyny wysunęła się bezwładnie z uścisku jego dłoni. Rozsądek buntował się przeciwko temu, co mówiła, wyraz jej twarzy wzbudzał jednak zaufanie,

— Czy widziała go pani?

— Tylko słyszałam.

Wyczytał lęk w wyrazistych jej oczach.

— Miało to miejsce w miesiąc po pogrzebie. Zabrałam się do przeglądania jego notatek i zaczęłam właśnie czytać niedokończony rękopis, ten, który tak pragnął skończyć. Stanęła mi przed oczami ostatnia scena — jego biedna wychudzona twarz i drżące palce, w których trzymał ołówek... i wreszcie ta straszna chwila konania. Ach! Nienawidziłam tej jego pracy, która go zabiła... A jednak kochałam ją, rozumie pan, bo to była cząstka jego bogatej, wzniosłej duszy.... Gdy doczytałam do ostatniego wiersza, usłyszałam jego głos...

— Niechże pani przestanie, — zawołał Adrjan brutalnie.

Ta słaba kobieta odjęła mu panowanie nad własnemi nerwami. Głos nieboszczyka, który pamiętał tak doskonale, dźwięczał mu w uszach w tej chwili.

— Siedziałam przy otwartem oknie a głos dobiegał z zewnątrz, szepcząc imię moje: Molly, Molly... Tak, John odparłam bezmyślnie. Wówczas kazał mi wziąść pióro i pisać to, co on mi podyktuje. W ten sposób wykończył nowelę, którą ostatnim razem panu przyniosłam.

— Nowelę, którą kupiłem i wydrukowałem? — zapytał Adrjan.

— Tak. Przyszło mi na myśl, że chciał mi dopomóc, rozumie pan, że nie czynił tego z egoistycznych pobudek. Kapitały moje malały powoli... byłam bardzo chora...

— A to? — Adrjan wskazał leżący na biurku rękopis.

— Wydałam pieniądze, otrzymane od pana... On zjawił się znowu... Modliłam się zresztą o to przez parę tygodni. Czy modlitwą zgrzeszyłam? A może nie mamy prawa wdzierać się w tajemnice tamtego świata... Podczas modlitwy uczułam nagle dziwną jakąś siłę, która zabiłaby mnie na pewno, gdybym nie zgodziła się....

— Cóż takiego?

Nieznacznym ruchem nakazała mu milczenie.

— Przyszedł, — ciągnęła dalej po chwili, i podyktował mi to, co dzisiaj panu przyniosłam... Otóż i wszystko.

Adrjan porwał się z miejsca i przebiegłszy pokój nerwowym krokiem otworzył okno narozcież. Chłodne powietrze chłodziło rozpalony jego umysł. W tej samej chwili w drzwiach gabinetu ukazał się chłopiec redakcyjny, wnoszący herbatę. Wejście chłopca przywróciło Steele'owi dawną równowagę. Z ukłonem pełnym uprzejmej wyższości przysunął filiżankę siostrze Messister'a. Piła herbatę małemi łykami, słuchając w roztargnieniu tego, co mówił. Nagle podniosła się z krzesła, sytuacja znowu stawała się niejasna.

— Czy naprawdę musi pani już iść? Chciałem mówić w kwestji tego — wskazał rękopis.

— To jest jego — pan rozumie?

— Oczywiście, rękopis ten jest John'a Messister'a, skoro pani tak twierdzi.

Oczy jej zabłysły.

— Pan nie wierzy słowom moim?

Zagryzł wargi. Jakiż obrzydliwy brutal z niego. Naturalnie, ona pisała obydwie nowele, aczkolwiek pierwszą rozpoczął nieboszczyk. Widocznie śmierć brata wprowadziła ją w pewien rodzaj rostroju, nie zdawała sobie, biedaczka sprawy z tego, co czyni.

— Przepraszam panią, Miss Messister. Z entuzjazmem powtarzam to, co powiedziałem przed pół godziną. Dumny jestem, że mogę się nazwać pani przyjacielem.

— Ale, — zawisła spojrzeniem na jego twarzy, — czy pan mi wierzy, czy nie uważa mnie pan za obłąkaną?

— Uchowaj Boże.

— Wobec tego pozostaje mi tylko pożegnać pana i serdecznie podziękować mu za wszystko.

— Czy mogę... wybaczy pani... chciałbym... — podbiegł do biurka i wyjął z szuflady książeczkę czekową... Chciałbym... cośkolwiek à conto...

— Nie. A zresztą... dobrze. Mam dług. Gospodyni moja, dobra kobieta, ale sama ogromnie biedna.

Adrjan wypisał czek, włożył go w kopertę i podał dziewczynie. Skinęła główką i nie dostrzegłszy jego wyciągniętej dłoni, wyszła z gabinetu.

— Zła jest, — mruknął, — że nie wierzę w te wszystkie bzdury.

Usiadł w fotelu i począł przeglądać rękopis. Tak, tak, i któżby pomyślał, że to pisała kobieta?

Zaledwie skończył czytanie noweli, gdy rozległo się pukanie do drzwi i na progu ukazał się wspólnik jego Paxton Wright, którego Adrjan w momentach rozczulenia nazywał przyjacielem.

— Ach, Wright. Siadaj proszę. Zdarzyło się coś niezwykle ciekawego.

Wright wydął wargi niechętnie.

— Napewno ktoś wyłudził pieniądze podstępnie. Z twojem doświadczeniem...

— Czy nie widziałeś panny Messister?

— Owszem widziałem. Zawracała ci głowę, co? Ciebie nie łatwo okłamać.

— No, niezupełnie. — Adrjan przetarł dłonią czoło.

— Taka sama jak wszystkie. Zwraca na siebie uwagę wprawdzie, ładna szelma, choć za szczupła. Ale ma sznyt. Jestem pewien, że śmieje się z ciebie w tej chwili.

— Gdybyś wiedział... gdybyś wiedział.., gdyby ta cała historja była prawdą.

W krótkich słowach opowiedział wspólnikowi to wszystko, co słyszał przed kwadransem z ust siostry Messister'a.

Wright wzruszył ramionami.

— Jesteś przesadnie sentymentalny,—rzekł,—z kupieckiego punktu widzenia podoba mi się ta opera, można nią zawojować całą Anglję.

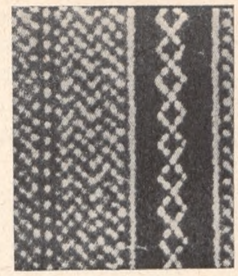
Adrjan poprawił się niecierpliwie w fotelu. Teorje wspólnika zupełnie mu nie przypadały do przekonania. Czyż ze wszystkiego można ciągnąć zyski? Po raz pierwszy przyszło mu do głowy zapytanie: Czy Wright jest porządnym człowiekiem?

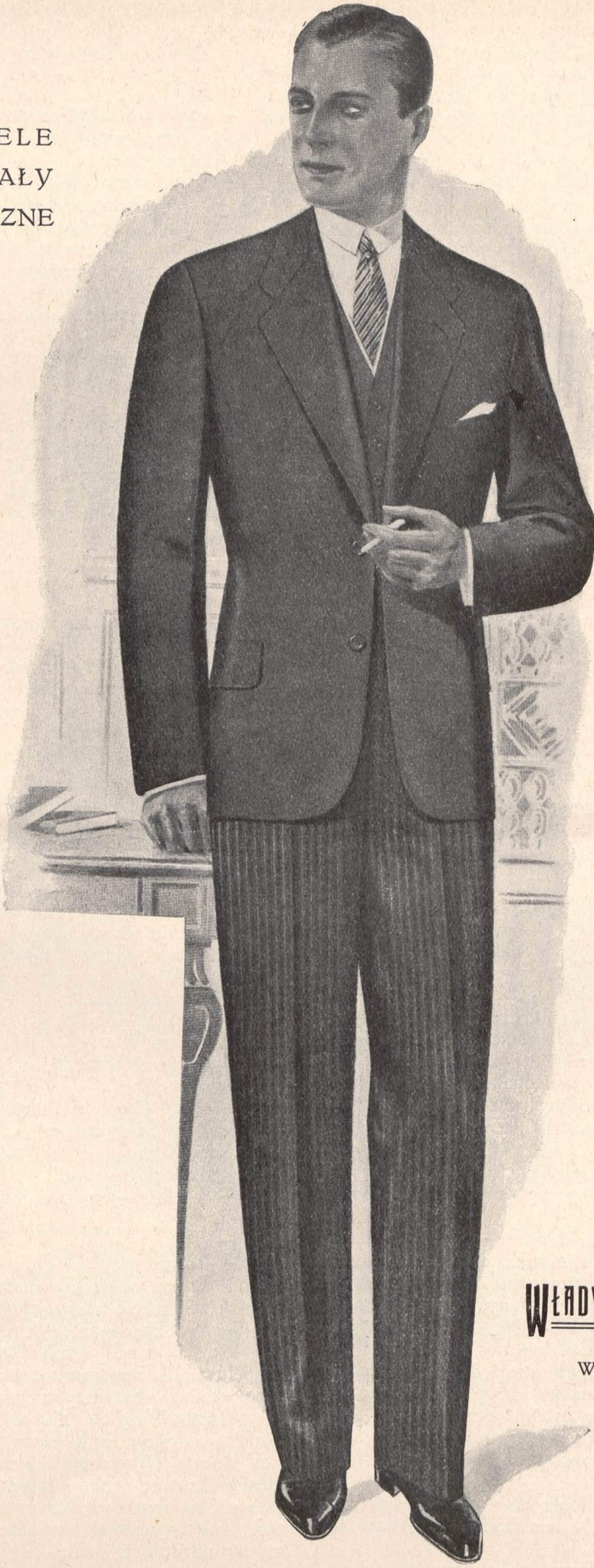
— Nie mamy prawa robić sensacji z ludzkiego bólu, — rzekł chłodno. — Czy chciałeś mi jeszcze coś ważnego powiedzieć?

* * *

Następnego dnia Adrjan posłał siostrze Messister'a czek na resztę należności z następującym liścikiem:

(Ciąg dalszy na str. 36).







Droga Miss Messister.

«Zupełnie mimowoli znaleźliśmy się obydwoje w fałszywej sytuacji, ale proszę mi to wybaczyć. Obiecuję na przyszłość nie zadawać pani żadnych pytań, ani też nie kwestjonować tego, co pani mi powie. Bardzobym pragnął zobaczyć panią, proszę więc oznaczyć miejsce i godzinę spotkania».

Odwrotną pocztą przysłała serdeczne podziękowanie za czek, zaś odpowiedź, na którą czekał z utęsknieniem brzmiała lakonicznie, tworząc króciutki dopisek do listu:

«Jestem kobietą, która przebacza. Ponieważ pan fałszywie mnie zrozumiał, obawiam się, że i ja fałszywie pana mogę zrozumieć».

* * *

Druga nowela Messister'a, wydrukowana w miesięczniku Steele'a wzbudziła ogólny zachwyt. Do redakcji przybyły liczne zapytania: Dlaczego tak długo trzymano pracę zmarłego pisarza w ukryciu? Czy pozostawił coś jeszcze, oprócz tych dwóch nowel i t. p.

W międzyczasie Adrjan doszedł do wniosku, że siostra Messister'a wzbudziła w nim jakieś uczucie, inne zupełnie, niż wszystkie jego dotychczasowe miłostki. Po kilku dniach nieustannych walk z samym sobą, odważył się znowu napisać do niej słów kilka, prosząc aby mu pozwoliła się odwiedzić. Odpowiedź brzmiała:

«Nic z tego nie będzie dopóki mi pan nie przyrzeknie, że wierzyć będzie w to, co mówię».

W kilka miesięcy potem zjawiła się w redakcji po raz trzeci. Adrjana tak wzruszyło ukazanie się dziewczyny, że zawołał nie panując nad sobą:

— Cóż się z panią działo przez ten czas?

Zdenerwowanie odmalowało się na bladej jej twarzyczce.

— Nie przyszłam tu, aby mówić o sobie, — rzekła obojętnie.

— Czy przyniosła pani znowu rękopis? — zapytał z kurtuazją.

— Nie.

— Niech pani spocznie.

Potrząsnęła przecząco głową: spojrzenie jasnych jej oczu zawisło na jego twarzy.

— Pan ma zmartwienie M. Steele.

— Skąd pani wie? — zawołał zdziwiony. Przecież żywej duszy nie mówiłem o tem.

— Bardzo poważne to pańskie zmartwienie — bardzo poważne.

— Czy odgaduje pani myśli ludzkie? Ma pani słuszność, że to bardzo poważne zmartwienie. Jeżeli mam być szczery, pani jest głównym powodem tego wszystkiego. Zawładnęła pani mojemi myślami, zaniedbałem pracę i ciężko pokutuję za moją słabość. Najszczęśliwszym byłbym, gdyby pani przystała na moją propozycję. Zwyciężyła pani na całej linji.

— Och, — szepnęła z westchnieniem.

Uczuł się nagle zawstydzony tem co powiedział. Biedaczka wyglądała tak mizernie.

— Zresztą wszystko będzie dobrze, — rzekł po chwili zmieszany nieco. — Cofam moje słowa. Nie wierzę w to, że pani jest powodem moich zmartwień.

— A jednak jest pan nieszczęśliwy? Czy może mi pan wyjawić wszystko?

Skinął potakująco głową. Był opiekunem nieletniej siostrzenicy, której rodzice pozostawili około dziesięciu tysięcy funtów. Pieniądze te leżały w banku, który zamierzano zlikwidować. Adrjan podjął całą sumę i przyniósł do kasy w redakcyjnym swym gabinecie: w ciągu jednej doby zauważył brak dwóch tysięcy funtów, które zniknęły w tajemniczy sposób.

— Przeszukałem wszystkie pokoje, — kończył swe opowiadanie, — ale pieniądze zniknęły bez śladu. Ale skąd pani wiedziała o moich troskach?

Nie odrzekła ani słowa. Przyszło mu na myśl, że musiała być chora. Ostatnie jej słowa utwierdziły go w tem mniemaniu.

— Ach, gdybym mogła panu pomóc. Gdybym miała siły...

— Siły?

— Gdybym mogła poprosić John'a.

Imię brata wybiegło z jej ust, niby ciche, ledwie dosłyszalne westchnienie.

— Czy miała pani jakieś wiadomości ostatnio od John'a — zapytał drżącym głosem.

Nie mógł ukryć bezwiednej ironji. Duch zmarłego brata żył w fantazji tej przeczulonej dziewczyny, zamykając jej i Steele'owi drogę do szczęścia.

— Nie, nie wzywałam go ani razu. Ale jeżeli pan...

— Ja — ja mam prosić, żeby go pani spytała? Nigdy.

— Jaki pan uparty, — szepnęła. — Dowidzenia panu.

Dłonie ich połączyły się na chwilę, czuł wyraźnie dotyk drżących jej palców. Jakżeby chętnie teraz zawołał: «Molly, kocham cię całem sercem i duszą całą. Zostań moją żoną!» Dokładnie zdawał sobie sprawę, że teraz właśnie powinien jej to powiedzieć. Potem może być już za późno...

Rozstali się. Gdy drzwi się za nią zamykały, porwał się z miejsca w nagłym odruchu postanowienia, opadł jednak z powrotem na poduszki fotela, ogarnęła go dziwna apatja i nieświadomość tego co się wkoło niego działo.

* * *

Od kilku godzin pracował intensywnie, zajęty odpowiadaniem na stos listów, leżących na biurku. Słyszał kroki Wright'a, wychodzącego z redakcji, chłopca biegnącego ochoczo po schodach, aż wreszcie został zupełnie sam w biurze. Wtem przed oczami zmęczonej jego wyobraźni ukazała się blada twarzyczka Molly.

Zadźwięczał telefon. Któż mógł dzwonić do biura o tej porze? Kto mógł przypuszczać, że zastanie go teraz w redakcji? Podniósł słuchawkę.

— Hallo, — zawołał. — Tu Adrjan Steele.

— A tu Molly Messister.

Adrjan poznał ją odrazu. Choć głos jej wydał mu się dzisiaj silniejszy i weselszy, zapytał jednak niespokojnie:

— Czy pani jest chora?

— Czuję się zupełnie dobrze, — brzmiała odpowiedź. — Czy pan sam? proszę pójść natychmiast do gabinetu M. Wright'a. W środkowej szufladzie jego biurka znajdzie pan pęczek kluczy. Jeden z nich zakrzywiony nieco, pasuje do zamka japońskiej kasetki, którą znajdzie pan w trzeciej szufladzie z prawej strony. W kasetce japońskiej leżą skradzione pieniądze, opatrzone pieczątką bankową. Czy pójdzie pan tam zaraz?

— Tak, — odparł Adrjan zmieszany, — ale...

Słaby głos wyszeptał: «do widzenia».

Adrjan zawahał się przez chwilę. Słowa potokiem cisnęły mu się na wargi.

— Molly, — zawołał namiętnie, — Molly, czy jesteś, jeszcze?

— Tak.

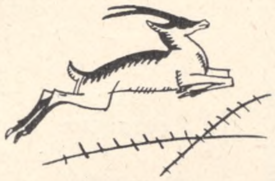
— Kocham Cię — czy słyszysz? Przyjdę do ciebie zaraz. Czekaj na mnie. Molly, czy ty mnie kochasz?

Łowił uchem słaby jej głos, gdy szeptała:

— Kocham — cię — czekam — najdroższy.

Adrjan rzucił słuchawkę i porwał z wieszaka płaszcz i kapelusz. Wtem przypomniał sobie wiadomość Molly. Boże, skąd ta dziewczyna mogła wiedzieć o tem? Pobiegł do gabinetu Wright'a. Biurko zastał zamknięte, ale środkowa szuflada uchylona była nieco. Spojrzenie jego padło na pęczek kluczy. Otworzył boczną trzecią szufladę i małą japońską kasetkę. Na samym wierzchu leżały dwie paczki banknotów, opatrzone bankową pieczątką. Drżąc na całem ciele, Adrjan wsunął pieniądze do kieszeni i po chwili znalazł się na dole w hallu.

(Dokończenie na str. 38).

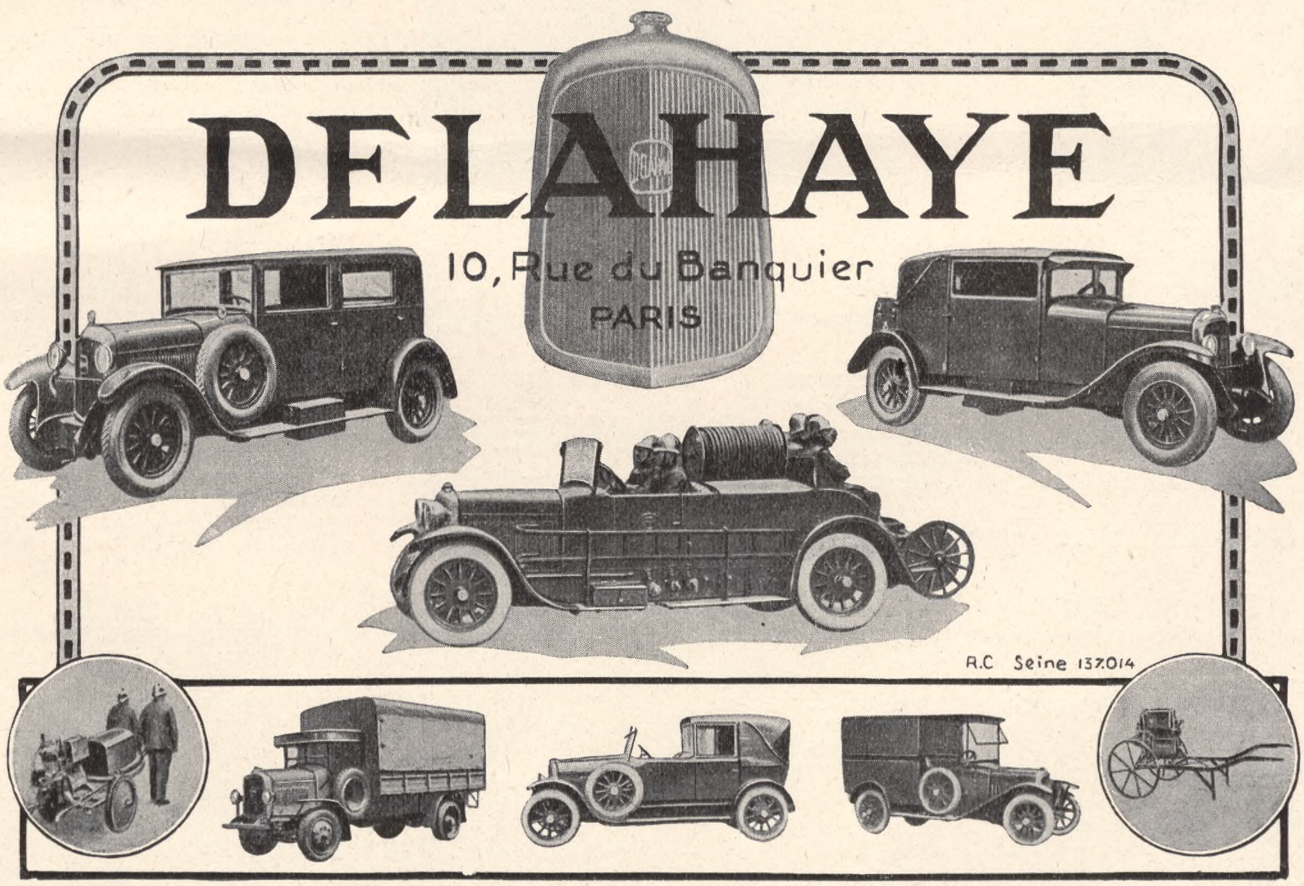
SZYBKI BEZSZUMNY ELASTYCZNY

JEST

DELAGE

6 CYL. 14 HP., 17 HP., 30 HP.

SPECJALNY TYP KOLONJALNY WYJĄTKOWO ODPORNY I WYTRZYMAŁY NA ZŁE DROGI



PRZEDSTAWICIELSTWO:

D/H JERZY ŻOCHOWSKI

BIURO: SZPITALNA 8. GARAŻ: DŁUGA 29.

— Czy telefon wyłączony? — zapytał siedzącego u drzwi portjera.

— Tak, sir od piątej, — odparł portjer z grzecznym ukłonem.

Wybiegł na ulicę. Pierwszej napotkanej taksówce kazał się wieźć na Bloomsbury.

Gospodyni otworzyła mu drzwi.

— Czy tu mieszka Miss Messister? Telefonowała do mnie przed pół godziną.

Gospodyni przyglądała mu się z rosnącem zdziwieniem.

— Nie mamy w domu telefonu, sir, — rzekła. — Panna Messister wróciła z miasta o czwartej i od tej chwili nie opuszczała swego pokoju. Proszę pana, drugie drzwi na lewo.

Zapukał do wskazanych drzwi. Nikt się nie odezwał. Gospodyni pierwsza weszła do pokoju. Przy wątłym świetle nocnej lampki Adrjan ujrzał Molly uśpioną w głębokim fotelu: na bladej jej twarzyczce majaczył rozkoszny uśmiech. Obydwoje cicho podeszli do fotela. Gospodyni ujęła drobną dłoń dziewczyny zwisającą bezwładnie na poręczy.

— Wielki Boże, — wykrzyknęła nagle. — Przecież panna Messister nie żyje!

STARZY WIEDZIELI, CO ROBILI

— Jak się pan zapatruje na nowo wynalezione środki odmładzania? — zapytałem znanego lekarza warszawskiego.

Lekarz dyskretnie uśmiechnął się i rzekł:

— Tymczasem mogą one służyć tylko jako dobry temat dla zręcznego feljetonisty.

— Wszak istnieją środki do zachowywania zdrowia i świeżego wyglądu?

— Owszem, jednym z najlepszych środków ku temu jest łaźnia.

— Ł a ź n i a??

— Tak jest. Żadne inne środki nie oddziaływują tak skutecznie na utrzymanie zdrowia, jak łaźnia. Przy poceniu się pory skóry otwierają się, ciało wydziela wszystkie szkodliwe składniki, staje się elastycznem, jędrnem i odpornem, a cera jasna i świeża. Wiadomo że Rzymianie zachowywali do późnego wieku zdrowie i młodzieńczą świeżość, korzystając często z dobrodziejstw łaźni. Mam na względzie tylko dobrze urządzone zakłady tego rodzaju, jak: **„Łaźnia Centralna"**, Krak. Przedm. 16/18 i **„Kąpiele rzymskie"**, Krak. Przedmieście 58.

NAJBARDZIEJ ZASŁUŻONEM POWODZENIEM

CIESZĄ SIĘ

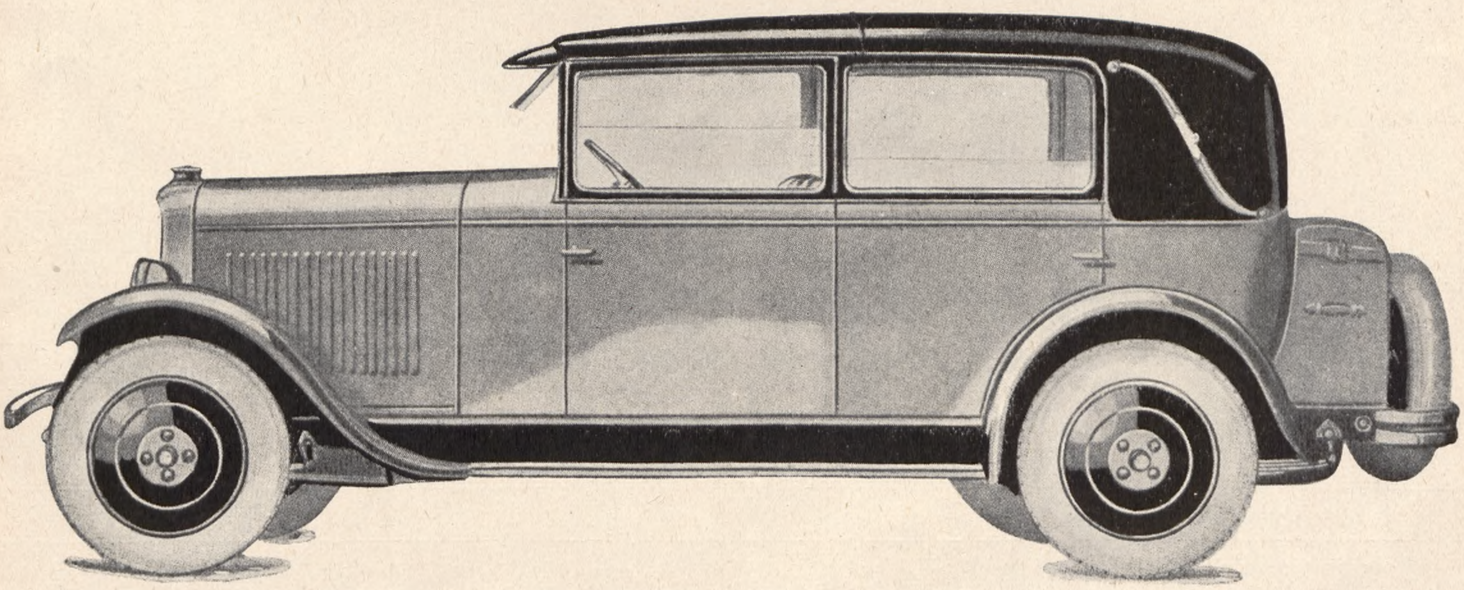
szybkie trwałe wygodne

SZEŚCIOCYLINDROWE SAMOCHODY

Peugeot

6

CYLINDRÓW



Jeneralne przedstawicielstwo: Sienna 9, tel. 58=72
Salon wystawowy: Moniuszki 5, tel. 293=99



Szal i nic więcej...

Redaktor: IGNACY KOŁŁUPAJŁO. Wydawca: «BEKA» Sp. z o. o.

Redakcja i Administracja: Złota 25, tel. 208-37. Konto P. K. O. 16190.
Z kierownikiem wydawnictwa porozumieć się można codziennie w godz. 3—4 popoł. Telefon 407-12.
Prenumerata wraz z przesyłką: półrocznie zł. 9, rocznie zł. 18.
Cena ogłoszeń: 1 strona zł. 800; 1/2 strony zł. 450; 1/4 strony zł. 250. Ogłoszenia wielobarwne o 50% drożej.

Część nakładu wydrukowano na wykwintnym papierze kredowym. Klisze jedno i wielobarwne i druk Zakł. Graf. B. Wierzbicki i S-ka, Warszawa, Chmielna 61.

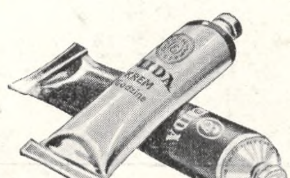

RENAULT



2 KREMY

potrzebne są dla racjonalnej pielęgnacji cery.

Krem Elida Co Godzinę
odżywia skórę, ochrania ją i leczy. Nie błyszczy i nie klei się. Nie tłuści, lecz nadaje skórze matową białość alabastru.



Elida Coldcream
użyty na noc, doprowadza do skóry potrzebną ilość tłuszczu. Zapobiega pękaniu i pierzchnięciu skóry.

ELIDA KREMY

KLISZE JEDNO I WIELOBARWNE I DRUK ZAKŁ. GRAF. B. WIERZBICKI I S-KA, WARSZAWA, CHMIELNA 61.
Drukowano na papierze kredowym Tow. Akc. J. FRANASZEK, Warszawa.